Opłata ryczałtowa.

Sprawy Nauczycielskie

W·I·L·N·O

ROK VIII. NR 7—8

ŚRODKI (Art. 8 Statutu)

C. d.

22) broni wszelkimi, prawnie dostępnymi środkami pokrzywdzonych członków Związku;

23) udziela członkom pomocy w załatwianiu spraw służbowo-zawodowych;

24) buduje, zakłada i prowadzi dla członków Związku i ich rodzin domy nauczycielskie, bursy i sierocińce, ośrodki sportowe, organizuje kolonie, obozy wypoczynkowe i wycieczki.

25) udziela członkom jednorazowych odpraw na wypadek utracenia przez nich pracy;

26) udziela na wypadek śmierci członkom jednorazowych odpraw ich rodzinom;

27) udziela stałych miesięcznych zasiłków wdowom po zmarłych członkach Związku;

28) udziela pomocy w wychowywaniu pozostałych po członkach nieletnich sierot;

29) stosuje wszelkie inne prawnie dozwolone środki, zmierzające do urzeczywistnienia celów Związku i w działalności swej przestrzega wszystkie obowiązujące prawa i przepisy.

TREŚĆ:

Redaguje Komitet:

Dr. Jadwiga Wokulska-Piotrowiczowa, Radziwanowski Leon, Lisowski Stanisław, Chmielewski Aleksander.

Redaktor odpowiedzialny: **Balcerak Eugeniusz**

Cena numeru 50 gr. — dla członków Związku N. P. bezpłatnie.
Prenumerata roczna 5 zł.

Okładkę projektowała kol. Paulowa.

Zakłady Graficzne „ZNICZ“, Wilno.

Rok VIII. Wilno — Marzec-Kwiecień — 1937 Nr. 7—8.

SPRAWY NAUCZYCIELSKIE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM ORGANIZACYJNYM, SPOŁECZNO-OŚWIATOWYM ORAZ PEDAGOGICZNO-DYDAKTYCZNYM

ORGAN ZARZĄDU WILEŃSKIEGO OKRĘGU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Redakcja i Administracja: Wilno, Zygmuntowska 4 m. 5. Tel. 1476. P. K. O: 700.107.

W trosce o przyszłość Państwa.

(Przemówienie posła Ziemi Nowogródzkiej p. Adolfa Sarneckiego wygłoszone w Sejmie Rzeczypospolitej w dniu 20 lutego 1937 roku).

Wysoki Sejmie! U podstaw głębokiej i rzetelnej troski o rozwój potęgi i przyszłość naszego Państwa leży w pierwszym rzędzie sprawa wychowania, wykształcenia i przygotowania do pracy w Państwie młodego pokolenia. Znane powiedzenie, które jest często powtarzane jako banalny komunał, że „Młodzież, to przyszłość narodu" ma swoją poważną treść i doniosłą wymowę. Historia ruchów i związków młodzieżowych przypomina nam wyraźnie fakt, że młodzież ideowa i rzetelnie patriotyczna rwała się do czynu i wykuwała lepszą przyszłość własnej ojczyźnie.

Obraz narastającego obecnie młodego pokolenia budzi poważne obawy o to, jaką „przyszłością narodu" będzie to pokolenie.

Młodzież uniwersytecka robi burdy, demoluje lokale uniwersyteckie, bije i poniewiera kolegów, krótkowzrocznie i z zacietrzewieniem właściwym młodemu wiekowi „politykuje", zamiast się uczyć rzetelnie, kończyć studia w czasie właściwym i stawać do warsztatów pracy, której w Polsce jest pełne ręce.

Wydany niedawno okólnik przez Ministerstwo Oświaty w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych o pomocy policji

w zahamowaniu złego prowadzenia się młodzieży szkół średnich jest dowodem, iż na tym odcinku szkolnictwa spotykamy niepokojące objawy wśród młodzieży.

Wielkie rzesze dzieciarni ze szkół powszechnych w miastach i miasteczkach, to często gromada hałaśliwa, trudna do prowadzenia, zwłaszcza w klasach przepełnionych, częściej obdarta i głodna; zaś w ośrodkach wiejskich: obojętność na wszystko, bierność i bezwład umysłowy wynikający z nędzy wsi, o czym najprawdziwiej powiedział Pan Minister Poniatowski w niedawno wygłoszonym referacie w Polskiej Akademii Literatury, że ludność nasza wegetuje na poziomie, odpowiadającym $^1/_6$ tego standardu życia, jaki został osiągnięty dla cywilizowanych krajów Europy.

Mówiąc o bolesnych zjawiskach wśród części obecnego młodego pokolenia, zdaję sobie dokładnie sprawę z tego, że wiele jest młodzieży zacnie wychowanej, pełnej właściwych duchowi polskiemu trwałych walorów etycznych i narodowych, należy tylko wytężyć wszystkie siły, aby całą młodzież podciągnąć w zwyż, co nie jest przecież nieosiągalne, gdyż pragnienie udoskonalenia się leżało i leży zawsze w naturze polskiej.

Nasuwa się natarczywe pytanie: kto ponosi odpowiedzialność za to co robi, jak żyje i do czego dąży ogół naszej dzisiejszej młodzieży?.

Są dwa źródła zasadnicze, z których młodzież czerpie dobre i złe wzory: dom rodzinny i szkoła.

Z całą stanowczością stwierdzam, że za stan moralny, umysłowy i fizyczny młodego pokolenia odpowiedzialni są przede wszystkim rodzice, a nie tylko sami nauczyciele.

Od suteryn i najnędzniejszych poddaszy do pięknych i bogato umeblowanych salonów, wszędzie, w każdym polskim domu rodzinnym, jedno powinno bezwzględnie obowiązywać ojca i matkę; opieka pełna miłości i troski nad własnym dzieckiem.

Każda matka w Polsce powinna mieć ciągle przed oczami symbol potęgi duchowej, spływający na dzieci z jej własnej duszy, wykuty jako wzór na płycie marmurowej na Rossie, gdzie prosty napis: „Matka i Serce Syna" jest tego symbolu najwznioślejszym wykładnikiem. W domu powinno dziecko uczyć się kochać Boga, rodziców i Polskę — „Nie połową, ale całą duszą".

Silne i niezachwiane zręby dzielnego charakteru, zadatki cnót obywatelskich, rozbudzenie świadomej wrażliwości na wszystko co

święte i wielkie, powinno dziecko wynieść z domu, a na tych duchowych podwalinach szkoła powinna zaszczepić rzetelne światło wiedzy, dzielności życiowej, ukochanie prawdy i pracy, umiłowanie kraju ojczystego; powinna wreszcie rozpalić w sercu młodzieńca, czy dziewczęcia gorący ogień pragnienia nieustannej, wytężonej pracy dla Polski.

Drugim ogniskiem oddziaływania wychowawczego na młodzież, a jednocześnie kształcącym jej umysł, jest szkoła, której duszą winien być nauczyciel. Ogół polskiego nauczycielstwa, mimo niezmiernie ciężkich warunków, pracę swą w dziedzinie nauczania stara się spełniać najsumienniej. Często jednakże staje bezradnie wobec braku współdziałania ze strony rodziców, wobec fatalnych warunków lokalowych i nadmiernego przepełnienia izby szkolnej, wobec nędzy szerokich mas robotniczych i włościańskich, których dzieci pozbawione są niejednokrotnie ubrania, jedzenia i niezbędnych książek oraz zeszytów. Nadmierne przepełnienie izb szkolnych jest wynikiem braku odpowiedniej ilości budynków szkolnych i etatów nauczycielskich. Dr. Falski, w najświeższej swej pracy: „Kwestie podstawowe w organizacji szkolnictwa powszechnego" podaje, że dla zaspokojenia potrzeb według norm stałych potrzeba około 55 tys. izb szkolnych i około 48 tysięcy etatów nauczycielskich.

W zestawieniu z tymi liczbami zwiększenie budżetu Ministerstwa Oświaty o 4 tys. etatów jest stanowczo za małe.

Pan Minister zapowiedział na Komisji Budżetowej Sejmu i Senatu zlikwidowanie instytucyj do niedawna bezpłatnych, a obecnie częściowo wynagradzanych praktykantów-nauczycieli. Panie Ministrze! Pragnę zapewnić Pana, że szerokie rzesze oczekujących na pracę nauczycieli zapowiedź tę przyjęły z wielką radością i wdzięcznością.

Jeżeli uwzględnić obok zlikwidowania instytucji praktykantów, że część nauczycieli przydzielonych ze szkół średnich do szkół powszechnych zostanie od początku roku szkolnego wycofana do szkół średnich, to po wyrównaniu stanu posiadania do ilości obecnie zatrudnionych, faktycznie przybędzie w roku szkolnym przyszłym zaledwie około 2 tysięcy nowych etatów.

Już w ubiegłym roku wskazywałem, że tylko dla zahamowania kryzysu szkolnego potrzeba około 4.000 nowych etatów; przy takim corocznym powiększaniu etatów, pilne potrzeby zostałyby zaspokojone, jak to już zaznaczył Pan Minister, w ciągu ok. 10-ciu lat.

Jeżeli chcemy, by suma wysiłku, włożonego w nauczanie przez nauczycielstwo, pokrywała się z wynikami pracy, to okres czasu, w którym powinny być wyrównane zaległości w etatach należałoby skrócić do 3—4 lat i zwiększyć już na rok przyszły ilość etatów o 8.000—10.000.

Jest jednak na dalsze lata około 8.000—9.000 bezrobotnych młodych nauczycieli, których nie można pozostawiać nadal samym sobie pod grozą całkowitego ich załamania. Struktura zawodowa i rola czynników psychicznych tak wydatnie dominuje w pracy wychowawczej, że wszelkie mechaniczne, liczbowo ujęte obliczenia całkowicie zawodzą, wymagają podejścia specjalnego ,daleko odbiegającego od innych zewnętrznie tylko podobnych problemów likwidacji bezrobocia.

Każdego innego pracownika wystarczy zatrudnić, by mógł on spełniać z pożytkiem swoją pracę zawodową. Natomiast na pracy nauczyciela odbije się, bo odbić się musi to, co nauczyciel przeżywa wewnętrznie, co stanowi jego wiarę, światopogląd, słowem, jego duszę. Z tych więc względów trzeba odważnie spojrzeć na grozą przejmujący obraz położenia oczekujących na pracę kandydatów do zawodu nauczycielskiego.

Jeżeli zestawimy liczbę analfabetów, dzieci bezszkolnych i młodzieży pozostającej bez szkoły dokształcającej, oraz liczbę analfabetów przedpoborowych z liczbą bezrobotnych nauczycieli, to niepodobna nie podzielić zdania, które czerpię z „Głosu Młodych Nauczycieli", organu tej bezrobotnej mołdzieży nauczycielskiej:

„Bezrobotny nauczyciel w tych warunkach wygląda na taki sam paradoks, na jaki wyglądałby obywatel napróżno domagający się wcielenia go do wojska w państwie, które prowadzi ciężką wojne, a nie przyjmuje ochotników — żołnierzy".

Sami młodzi wyrażają gotowość pracy w Ochotniczej Kadrze Oświatowej, pomyślanej na wzór istniejących Hufców Pracy i Ochotniczych Drużyn Obrony Narodowej. Ochotnicza Kadra Oświatowa służyłaby nie tylko jako środek profilaktyczny przeciw ujemnym skutkom bezrobocia, ale miałaby charakter pozytywny — realizowałyby likwidację analfabetyzmu wśród przedpoborowych.

Ochotnicza Kadra Oświatowa dostarczałaby kierowników świetlic, nauczycieli na kursach dla przedpoborowych, instruktorów akcji przeciwgazowej i wszelkich innych form wzmacniania potencjału

kulturalno-wychowaczego obywateli. Młodzi bezrobotni nauczyciele deklarują bezinteresownie swoją pracę, żądając wzamian poprostu uznania przez Państwo ich pracy za pożyteczną.

Jeszcze inny jest ważny moment nakazujący zgromadzenie młodzieży nauczycielskiej w grupę zorganizowaną, a to dla pogłębiania ich sprawności zawodowej w związku z wprowadzeniem w życie nowej ustawy i nowych programów szkolnych oraz z całym postępem wiedzy psychologiczno-pedagogicznej, z czym zerwali całkowity kontakt.

Dlatego apeluję do Pana Ministra, by był łaskaw rozważyć sprawę przerwania bezczynności wszystkich bez wyjątku młodych bezrobotnych kandydatów do zawodu nauczycielskiego.

Nawiązując jeszcze do oddziaływania wychowawczego na młodzież należy stwierdzić, że i ta sprawa nie lepiej się przedstawia aniżeli w nauczaniu. Przyczyną tego zjawiska jest brak określonego kierunku wychowawczego, który winien być ustalony z góry; brak zasadniczych wytycznych w dziedzinie wychowawczej stwarza atmosferę ciągłej niepewności, czy się robi dobrze, czy źle. Dużą rolę wychowawczą wyznacza się organizacjom młodzieżowym na terenie szkolnym, ale doświadczenie ostatnich lat pouczyło nas, że i w tym względzie panuje ogromna „sezonowość".

Musimy sobie nareszcie jasno i wyraźnie postawić w szkole sprawę: kogo chcemy wychować i jak mamy wychować? Unormowanie tej palącej kwestii jest nakazem chwili. Jest to tym konieczniejsze dziś, gdy wzmacniamy Państwo pod względem techniczno-bojowym, przewidzianym przez plan inwestycyjny, któremu niestety brak jest wyraźnego odpowiednika w formie definitywnie określonego planu wychowawczo-oświatowego. Na tym odcinku, na odcinku podniesienia postawy moralno-psychicznej obywateli musi resort oświaty wystąpić z jak najszerzej zakreślonym planem i programem pracy, obejmującym mobilizację wszystkich sił społeczno-kulturalnych, którymi Państwo w tej chwili może dysponować.

Równoległe traktowanie czynnika materialnego z duchowym i wsparcie przez Państwo tendencji wzmacniającej jego siłę ekspansywną, jest nieodzownym warunkiem powodzenia tego gigantycznego zadania.

Nie dziwię się, że Pan Minister w dyskusji nad planem inwestycyjnym nie uważał za wskazane zabierać głosu, widząc, jak powierzchownie traktuje potrzeby oświatowe plan inwestycyjny, w którym

uwzględniono zbyt nikłą sumę w porównaniu z olbrzymimi potrzebami, bo wynoszącą zaledwie 3 miliony zł., z czego na budowę szkół powszechnych tylko 600 tys. złotych.

Ze sprawą ciągłego niepokoju, w jakim obecnie wykonywa nauczyciel swe obowiązki, łączy się sprawa jego pozycji społecznej i politycznej. Społecznie nauczyciel, szczególnie nauczyciel szkoły powszechnej, to człowiek, którym każdy chce się wysługiwać dla najróżnorodniejszych celów, aby później wszystko, co w danej działalności będzie złego — zwalić wyłącznie na niego. Czas najwyższy aby nauczycielstwo poczuło, że ma zapewnioną opiekę swoich władz.

Jeśli chodzi o stanowisko polityczne nauczycielstwa, to jest ono dzisiaj pełne ciągłych, niebezpiecznych podejrzeń i krzywdzących insynuacyj. Dziś najłatwiej podać nauczyciela w podejrzenie co do jego lojalności względem Państwa, pomawiając go o sympatie komunistyczne, jeśli tenże nauczyciel ma odwagę ujawnić swoje demokratyczne przekonania.

Nie jest wykluczone, że w tak wielkiej, kilkudziesięciotysięcznej gromadzie nauczycielskiej mogą być jednostki zdradzające sympatie dla ustroju komunistycznego, to jednakże w żadnym wypadku nie powinno być miarą oceny przekonań politycznych ogółu nauczycieli. Jeżeliby taki fakt został niezbicie stwierdzony, to rzeczą czynników miarodajnych winno być energiczne usunięcie tego rodzaju niebezpiecznych jednostek.

Nie wolno jednak podtrzymywać istniejącej obecnie atmosfery ciągłego jątrzenia społeczeństwa na nauczycielstwo, bo taki stan rzeczy odbija się ujemnie na pracy zawodowej i wpływie wychowawczym na młodzież.

Jeżeli nie do pomyślenia jest, by ktokolwiek w Polsce mógł podważać honor lub dobrę imię żołnierza, to chyba nie trzeba dowodzić, że również stanowczo i zdecydowanie należałoby przywołać do przytomności tych wszystkich, którzy z najwyraźniejszą złą wolą podkopują najistotniejszą podstawę skutecznej pracy wychowawczej w środowisku, jakim jest zaufanie społeczeństwa do nauczyciela. Skoro wszyscy bez wyjątku Ministrowie Oświaty stwierdzili ofiarną, pełną zasług dla Państwa pracę nauczycielstwa polskiego, to dziś jest czas po temu, by wykazać, że słowa te nie były frazesem, jest czas po temu, by zapewnić nauczycielstwu odpowiednie warunki pracy.

Wspomniałem poprzednio, że jedną z ważnych przyczyn niskiego stanu szkolnictwa powszechnego jest ogromny brak własnych, od-

powiednich budynków szkolnych. Aby mieć obraz rzeczywisty, trzebaby odbyć wędrówkę po Polsce i zajrzeć do wielu wiosek, miasteczek i miast.

Według materiałów zaczerpniętych ze wspomnianej pracy d-ra Falskiego wynika, że w stosunku do obecnego posiadania izb we własnych budynkach niedobór wynosi ok. 75 tys. izb.

Jeśli już obecnie we właściwym tempie nie zaczniemy budować szkół, to z roku na rok potrzeby będą wzrastały i kryzys w tej sprawie będzie się tak pogłębiał, że szkolnictwo doprowadzimy do ruiny.

Ustawa z dnia 17 lutego 1922 roku wkładała na Państwo obowiązek finansowania akcji budowy szkół w wysokości 50 proc. kosztorysu. Szkoda wielka, że ustawa sanacyjna z grudnia 1925 roku zwolniła Państwo od tego obowiązku. Sprawa budowy szkół nie może być wyłącznie przerzucona na społeczeństwo: nie może być zależna od takich czy innych, chwilowych koniunktur, musi być natomiast ujęta w plan jasny i przewidujący. Wyzyskać należy wszystkie możliwości jakimi Państwo rozporządza, aby budowę szkół ruszyć z martwego punktu.

Zrozumiałą jest rzeczą, że trudno dziś znaleźć tak wielkie sumy w budżecie Państwa na całkowite zaspokojenie potrzeb budownictwa szkolnego. Trzeba je jednak wynaleźć, aby zaniedbaniem nie spowodować niepowetowanej krzywdy tysiącznym rzeszom młodego pokolenia.

Szukając rozwiązania tego zagadnienia, zadałem sobie trud przestudiowania sprawozdania Najwyższej Izby Kontroli Państwa, dotyczącego Lasów Państwowych, gdzie na str. 20 i 21 wyrażono opinię, że w Dyrekcji Białowieskiej dostarczono drzewo budulcowe do tartaków państwowych po cenie 4,72 zł. za m. sześc. sosny, podczas gdy za ten sam gatunek drzewa dla prywatnych nabywców cena wynosiła 16,53 zł. Podobnie ta sprawa przedstawiała się i w innych Dyrekcjach Lasów Państwowych i według podanych przykładów w sprawozdaniu, surowiec z lasów państwowych przekazywano tartakom państwowym po cenie wynoszącej przeciętnie około 20 proc. taksy minimalnej.

Jeżeli więc Lasy Państwowe mogą dostarczać drzewo do tartaków państwowych po cenie około 20 proc. taksy minimalnej, to sądzę, że na budowę szkół drzewo budulcowe winno być dostarczane po cenie nie wyższej.

Wprawdzie, na skutek wniesionej przeze mnie w ub. roku rezolucji, Rząd obniżył cenę budulca o 33 proc., lecz przy znacznej zwyżce ceny budulca w bieżącym roku, bo dochodzącej niejednokrotnie do 100 proc., efekt przyznanej zniżki okazał się nikły.

Wierzę mocno, że Pan Minister Rolnictwa, przejęty szczerą troską o poprawę losu szerokich mas społeczeństwa, szczególnie wsi, wniknie i przyjdzie z wydatną pomocą przy budowie szkoł, aby przez to zapewnić narastającemu pokoleniu naukę i wychowanie.

Wydaje mi się, że zbyt powolnie i jakoś z małym przejęciem załatwia się dzisiaj sprawy wychowania i przygotowania do życia młodego pokolenia. Jest ta powolność tym więcej niezrozumiała, że i historia naszego narodu i historia wszystkich narodów cywilizowanych stwierdza jedno zjawisko: wzrost potęgi danego państwa łączył się zawsze z wzrostem i rozwojem szkól i nauk oraz z wysoko postawionymi działami etycznymi i moralnymi całego społeczeństwa. a upadek państw ściśle był związany z ciemnotą, pogardą nauki, upadkiem szkół i upadkiem moralnym danego narodu.

Wysoki Sejmie! Na komisji budżetowej zgłosiłem rezolucję treści następującej:

„Sejm wzywa Rząd:

1. do dostarczenia budulca z lasów państwowych na budowę szkół powszechnych po cenie wynoszącej 20 proc. taksy minimalnej, przy czym połowa należności za drewno będzie wpłacona przy kupnie, reszta zaś należności będzie rozłożona na 5 rat rocznych z tym, że pierwsza rata wpłaty nastąpi po 3 latach od chwili nabycia budulca;

2. do udzielenia bezpłatnie tytułem subwencji dla Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych, budulca z lasów państwowych na 5 milionów zł., w celu przyśpieszenia budowy szkół w gminach wyjątkowo niezamożnych ;

3. do przewożenia budulca kolejami państwowymi, o ile odległość gminy od lasów państwowych przekraczałaby 50 kilometrów".

Ponieważ większość Komisji Budżetowej nie przyjęła tej rezolucji, zgłaszam pierwszą jej część jako wniosek mniejszości, a mianowicie:

„Sejm wzywa Rząd, do dostarczania budulca z lasów państwowych na budowę publicznych szkół powszechnych po cenie wynoszącej 20 proc. taksy minimalnej, przy czym połowa należności za

drewno będzie spłacana przy kupnie, pozostałą zaś należność gminy będą spłacały w 5 ratach rocznych, rozpoczynając wpłaty po upływie 3 lat od chwili nabycia budulca".

* * *

Rezolucja w brzemieniu podanym w końcu przemówienia p. posła Adolfa Sarneckiego została przyjęta przez Sejm znaczną większością głosów w dn. 25 lutego 1937 roku.

Ze swej strony wyrażamy wiarę, że Rząd Rzeczypospolitej, a przede wszystkim Minister Skarbu i Minister Rolnictwa i Reform Rolnych, których resortów bezpośrednio dotyczy rezolucja, zajmą przychylne stanowisko do tak silnie z obronnością państwa związanej sprawy — jaką jest oświata powszechna.

Jednocześnie pragniemy wyrazić na tym miejscu swe gorące uznanie pp. posłom i senatorom naszego regionu, a to pp. posłance Pełczyńskiej, senatorom Młodkowskiemu i Małskiemu, posłom Sarneckiemu i Kamińskiemu, za stanowiska zajęte przez Nich podczas obrad budżetowych Sejmu i Senatu w sprawach, dotyczących oświaty i zawodu nauczycielskiego w Polsce.

Wierzymy, że i nadal będą rzecznikami słuszności i prawdy i nie zejdą z ich uwagi zagadnienia oświatowe naszego Państwa.

Z prac prezydium Zarządu Okręgu.

W związku z mającymi się odbyć w najbliższym okresie zjazdami powiatowymi — na dzień 7 marca b. r. zwołane zostało plenarne posiedzenie Zarządu Okręgu Wileńskiego. W posiedzeniu wzięli udział wszyscy prezesi Oddziałów Powiatowych. Zarząd Główny reprezentował kol. Ludwik Pawłowski — przewodniczący Wydziału Pedagogicznego Zarządu Głównego.

Porządek dzienny posiedzenia obejmował sprawy związane z nadzwyczajnym zjazdem delegatów i zjazdami powiatowymi, których zadaniem jest wybór delegatów.

Po zagajeniu zebrania kol. Prezes Okręgu informuje szczegółowo zebranych o zadaniach nadzwyczajnego zjazdu delegatów i uzasadnia uchwałę Zarządu Głównego w tym względzie.

Po szczegółowym zreferowaniu tych spraw przez kol. delegata Zarządu Głównego — odbyła się obszerna dyskusja, w której zabierali głos prawie wszyscy zebrani.

Drugim zasadniczym punktem była sprawa utworzenia funduszu prasowego przy Okręgu Wileńskim Z. N. P.

Po złożeniu przez kol. Tracza Ferdynanda kierownika Oddziału P. A. O. sprawozdania z dotychczasowej akcji prasowej, z którego wynikało, że akcja ta w ostatnio przeżywanych miesiącach wybitnego nasilenia ataków na Z. N. P. — skutecznie odpierała te ataki i informowała społeczeństwo o ideologii i pracy Z. N. P. — zebrani przystąpili do rozpatrywania możliwości nasilenia tej akcji i dania jej stałych podstaw materialnych.

W wyniku szczegółowej dyskusji — olbrzymią większością głosów wypowiedziano się za postawieniem tej sprawy na porządku dziennym najbliższych zjazdów powiatowych celem powzięcia uchwały opodatkowania się na utworzenie funduszu prasowego przy Okręgu Wileńskim Z. N. P.

Uchwała Zarządu Okręgu określa wysokość opodatkowania się na powyższy cel w wysokości 3 zł. płatne w 6 ratach miesięcznych.

Podając powyższą uchwałę do wiadomości Kol. Kol. — ze względu na specjalne stanowisko jakie zajmuje nasz Okręg, a które wymaga od nas rozbudowania akcji prasowej i postawienia jej na trwałych fundamentach — wzywamy wszystkich do pozytywnego ustosunkowania się do powyższego wniosku. **Niech hasłem nadzwyczajnych zjazdów powiatowych będzie: „Tworzymy Fundusz Prasowy przy Okręgu Wileńskim Z. N. P.“.**

Po omówieniu tych zasadniczych zagadnień Kol. Przewodniczący Wydziału Pracy Społecznej poinformował zebranych o udziale członków Związku w akcji kształcenia przedpoborowych. Ze sprawozdania tego wynika, **że akcja ta w 90% prowadzona jest przez kol. kol. Związkowców.** Nauczycielstwo związkowe i tutaj, jak zresztą wszędzie zdało egzamin swej obywatelskiej dojrzałości, a jednocześnie wielkiej sprawności organizacyjnej.

Plenarne zebranie Zarządu Okręgu poprzedziły dwa zebrania prezydium, na których zastanawiano się nad ogólną sytuacją Z. N. P. oraz załatwiono szereg aktualnych spraw bieżących.

UWAGA! Kol. Kol. Prezesi, Przewodniczący Wydziałów i Delegaci Oddziałów Powiatowych, którzy wezmą udział w nadzwyczajnym Zjeździe Delegatów w Warszawie w dniu 24.III b. r., proszeni są o zgłoszenie się w tymże dniu o godz. 8 rano w głównym gmachu Związku na zebranie informacyjne delegatów Okręgu Wileńskiego. Zarząd Okręgu.

Współpraca szkoły z domem w środowiskach litewskich.

1. Tło narodowościowe, gospodarcze i socjalne.

Współpracę szkoły z domem w środowiskach litewskich warunkują czynniki narodowościowe, gospodarcze i socjalne. Właśnie środowiska litewskie w Polsce mają to do siebie, że wszystkie te czynniki splotły się w nich w jedną nierozerwalną całość. Czynnikom tym, przed przystąpieniem do zasadniczego zagadnienia, należy skrupulatnie się przyjrzeć, gdyż stanowią one jakby klucz do rozwiązania zagadnienia współpracy między PAŃSTWOWĄ SZKOŁĄ POLSKĄ A MNIEJSZOŚCIĄ NARODOWĄ LITEWSKĄ.

Oficjalna statystyka wskazuje, że w Polsce zamieszkuje około 80.000 Litwinów. Największą ilość Litwinów mamy w powiecie święciańskim i wileńsko-trockim, mniejszą — w powiecie brasławskim. Litwini w Polsce stanowią jakby wyspę, izolowaną od szerokiego nurtu życia społecznego. Jest to najwięcej zamknięta grupa mniejszości narodowych, do której z trudem przedostają się pierwiastki państwowe i która — ze swej strony — darzy państwo polskie nieufnością, obcością. Nie wchodzimy w tej chwili w zagadnienie dlaczego tak jest, stwierdzamy tylko fakt*) i ten fakt w rozważaniach naszych, dotyczących współpracy szkoły z litewskim domem rodzicielskim, musimy uznać za realny, rzeczywisty, nie możemy pod groźbą nierealności rozważań pominąć milczeniem tego, co jest i, co w tej współpracy odgrywa dominującą rolę. Pod względem socjalnym Litwini w Polsce stanowią w 90% chłopstwo, a więc ten element, który dopiero teraz zaczyna brać czynny udział w życiu politycznym i społecznym. 10% ludności litewskiej stanowi kler, wolne zawody, bezrobotna inteligencja.

Chłop litewski żyje w nędzy i materialnej poniewierce, jak zresztą każdy inny przeciętny chłop Ziem Północno - Wschodnich. I musimy stwierdzić znowu, że chłop litewski nie oczekuje poprawy

*) Zagadnieniu stosunku psychicznego Litwinów w Polsce do państwa polskiego poświęciłem sporo miejsca w artykule „Zagadnienie szkolnictwa na Wileńszczyźnie", drukowanym w styczniowym numerze Spraw Nauczycielskich z roku 1935, oraz w cyklu artykułów pod wspólnym tytułem „U źródeł dążeń i pragnień ludu Wileńszczyzny", drukowanych w wileńskim Kurierze Powszechnym od 5 do 17 grudnia 1936 roku.

swego losu z rąk państwa polskiego, lecz pokłada ufność i nadzieję, że wybawią go z tego stanu rzeczy „Litwini“. Kto są ci „Litwini“ chłop litewski bardzo rzadko precyzuje. Więcej uświadomieni chłopi zwracają oczy na Litwę Kowieńską. Chłop litewski nie jest wciągany przez czynniki polskie do pracy samorządowej, ani do pracy państwowej, jest pomijany i jakby świadomie izolowany. Płacenie podatków, odbywanie szarwarków i t. p. czynności nie stanowią czynnego życia państwowego. Czynności te są mechaniczne, chłop wykonywał to samo pod każdym innym rządem.

W tych warunkach państwowa szkoła polska staje się jedynym terenem, gdzie chłop litewski styka się z zagadnieniami idei i zasad, którymi kieruje Państwo Polskie w stosunku do swych obywateli. I właśnie bardzo często chłop litewski tym zagadnieniom objektywnym nadaje barwę polityczną z piętnem narodowościowym. Jest to rzecz zresztą zrozumiała, w szkole nie chodzi bowiem o zapłacenie tyle a tyle złotych podatku, o wywiezienie tyle a tyle wozów żwiru, tu rozchodzi się o dziecko, o człowieka, a w załamaniu psychiki chłopa litewskiego — o byt i niebyt narodowościowy.

Z powyższego już wynika, że współpraca szkoły polskiej z litewskim domem rodzicielskim jest zagadnieniem trudnym w sensie teoretycznym, a jeszcze trudniejszym w sensie praktycznym. W rozważaniach teoretycznych bowiem nie przywiduje się tych wypadków „małych“, a częstych i często decydujących. Trudno ustalić np. czy i ilu w danym środowisku spotka się agitatorów litewskiego szowinizmu. Agitatorzy stanowią element płynny: raz ukazują się na widowni, to znowu znikają. Czynniki te, które trudno zgóry ustalić, odgrywają często decydującą rolę w układzie współżycia szkoły z domem. Pamiętajmy, że w środowiskach litewskich z czynników państwowych polskich znajduje się najczęściej jeden nauczyciel (bo wszak na wsi mamy zazwyczaj jednoklasówki) i on reprezentuje polskość i... odbiera cięgi za nietakty sekwestratorów, za wysokie podatki, za wszystko to, co chłop litewski uważa jako niesprawiedliwość i ciężar, nałożony przez państwo polskie. Chłop litewski nie rozumie polskiej konieczności państwowej.

Urzędy gminne, poczta, kolej są położone w oddalonych miasteczkach, żyjących swoim zamkniętym życiem, w których najczęściej Litwinów niema, lub są tylko nieliczne jednostki.

2. Zasady współpracy szkoły polskiej z litewskim domem rodzicielskim.

Nauczycielstwo polskie w środowiskach litewskich w zakresie współpracy szkoły z domem ma wykrystalizowane pewne stałe zasady. Zasady te zrodziła nie teoria, a praktyka, nie studia ksiąg, a studia terenu i psychiki chłopa litewskiego. Zróbmy przegląd tych zasad.

a) Pierwszą zasadą jest konieczność uznania Litwina, właśnie jako Litwina, ZA CZYNNIK POZYTYWNY W PAŃSTWIE POLSKIM, NIE MOŻNA TRAKTOWAĆ CHŁOPA LITEWSKIEGO JAKO COŚ GORSZEGO OD CHŁOPA POLSKIEGO, OD POLAKA. Chłop litewski w swojej wewnętrznej istocie, chce być pełnowartościowym obywatelem państwa i CHCE BYĆ LITWINEM. W załamaniu wielu naszych lokalnych czynników decydujących jest to sprzeczność, którą nie można pogodzić. Jest to błędne mniemanie, które już przyniosło wiele szkody dla naszej państwowości. Należy przełamać nieufność Litwina do Polski i naodwrót przełamać nieufność czynników polskich do Litwinów. Podbić i serce i myśl Litwina można tylko stawiając go narówni z Polakami, czy członkami innej narodowości. U nas w teorii właśnie tak jest, ale w praktyce właśnie jest inaczej. Wiele Litwinów zwraca oczy na Kowno i wiele w tym jest naszej winy, że pozwoliliśmy się wyprzedzić nacjonalizmowi litewskiemu i zaszczepić w prostej duszy Litwina nieufność do państwa polskiego.

b) SZKOŁA I NAUCZYCIEL W ŚRODOWISKACH LITEWSKICH nie mogą wykonywać jakichś DORAŹNYCH FUNKCYJ POLITYCZNYCH (wybory, czynny udział w manifestacjach przeciw — litewskich i t. d.). Należy podkreślić przy każdej okazji, że szkoła i nauczyciel służą CZŁOWIEKOWI, że czynna polityka do nich nie należy. Litwini w kontaktach z nauczycielem właśnie starają się wysuwać jak najczęściej momenty polityczne, zadają nieraz kłopotliwe pytania. Nauczyciel nie może uchylać się od odpowiedzi, MUSI nawet — pod groźbą zachwiania swego autorytetu — dać wyjaśnienie, ale nie może angażować się czynnie do roboty politycznej. Celne i objektywne objaśnienie zawsze znajduje grunt podatny w psychice chłopa litwskiego, ale np. wzięcie udziału w manifestacji przeciwlitewskiej, organizowanej przez społeczeństwo polskie z gruntu niwe-

czy całe zaufanie Litwina do nauczyciela i stawia pod znakiem zapytania wieloletnią współpracę domu rodzicielskiego ze szkołą.

c) Między domem rodzicielskim a szkołą MUSI ISTNIEĆ WZAJEMNE ZAUFANIE. Kwestia zaufania do szkoły, to w środowiskach litewskich kwestia zaufania do nauczyciela. I tu stajemy na punkcie stosunku nauczyciela do ludności litewskiej. Stosunek ten musi być przede wszystkim szczery. Nie można być jakąś tajemniczą osobistością, o niewiadomych przekonaniach narodowościowych. „Jestem Polakiem, ale pragnę waszego dobra" — oto lapidarna formuła stosunku nauczyciela do rodziców. Ta szczerość popłaca podwójnie, bo Polak, czyniący dobrze dla Litwina, to korzyść podwójna: indywidualna Litwina i Państwa. Nie można też dążyć łatwiznami do zdobycia „łaski" Litwina, np. przez używanie gdzie potrzeba a gdzie i nie potrzeba mowy litewskiej. Podkreślać, że język, to tylko NARZĘDZIE, używamy go tak i tylko wówczas, gdy zachodzi potrzeba.

d) Należy USZANOWAĆ JĘZYK, TRADYCJE, OBYCZAJE I KULTURĘ LITWINA. Pod tym względem społeczeństwo polskie grzeszy wiele. Spotykamy wielu Polaków, urzędników, ziemian, nauczycieli, którzy wyśmiewają język litewski i obyczaje litewskie, nazywając je barbarzyńskimi tylko dlatego, że ich nie rozumieją. Przy stosowaniu takich metod nawiązanie współpracy szkoły z domem rodzicielskim jest niemożliwością. Kultura, obyczaj, język litewski permanentnie są równe z kulturą, obyczajem i językiem polskim.

e) Stosunek nauczyciela do chłopa litewskiego musi być szczerze DEMOKRATYCZNY. Chłop litewski specjalnie na tym punkcie jest czuły, gdyż w psychice litewskiej pokutuje ciemny kompleks „polskich panów", którzy od wieków ciemiężyli chłopów. Polski „pan" i polski chłop, to nie to samo, co „polski" „pan" chłop LITEWSKI. Nauczyciel, udający panicza ze dworu, nie nawiąże psychicznego kontaktu z chłopem litewskim.

f) Współpraca szkoły z domem musi PODCIĄGNĄĆ NA WYŻSZY POZIOM SAMYCH RODZICÓW. Chłop litewski stoi na niskim poziomie kulturalnym i nauczyciel będzie inicjatorem i motorem organizacji tej współpracy.

Wyszczególnione zasady regulują stosunek psychiczny polskiego nauczyciela do rodziców narodowości litewskiej. Utrzymanie tych zasad stanowi warunek konkretnej, namacalnej współpracy.

3. Opieka nauczyciela nad dzieckiem szkolnym w litewskim domu rodzicielskim.

Dziecko litewskie w wieku szkolnym przebywa w szkole najwyżej trzy godziny (tak przywiduje plan godzin w jednoklasówkach). Resztę czasu spędza w domu rodzicielskim.

Rozróżnijmy dwie rzeczy: warunki życia materialnego i kulturalnego dziecka litewskiego i warunki pracy domowej ucznia.

Dziecko chłopskie jest często głodne. Na 120 zbadanych dzieci w wieku szkolnym 24 od Bożego Narodzenia nie je chleba *), a żywi się samymi ziemniakami, zacierką. 50% nie widzi całymi miesiącami mleka i mięsa. Z tych powodów dzieci rodziców ubogich są często odęte i zniekształcone fizycznie. Spotyka się dzieci dwunastoletnie z oznakami starości na czole. Nauczyciel niestety nic tu nie może pomóc.

Poza głodem dziecko zżerają insekty: wszy, pchły, pluskwy. I tu nauczyciel musi ingerować i wyjaśniać. Nic łatwiejszego, jak np. poradzenie chłopu, aby latem narwał sobie tataraku, pokrajał ten tatarak i posypał gęsto nim podłogę i pościel, a jeśli sam nie usłucha — można kazać dziecku szkolnemu, aby to zrobiło. Jest rzeczą 100-procentowo pewną, że od zapachu tataraku giną wszystkie pchły w mieszkaniu. Są też bardzo tanie preparaty, jak praktyczne wiejskie tak i kupowane w aptece, którymi można zmniejszyć klęskę insektów.

Dzieci śpią w jednym łóżku z rodzicami. Zazwyczaj jest tak, że rodzice leżą na poduszce, a dzieci w nogach. Dzieci oddychają brudem i zgniłym powietrzem, o wiele gorszym niż w reszcie mieszkania. Rodzicom INDYWIDUALNIE należy tłomaczyć szkodliwość takiego stanu rzeczy i doprowadzić do tego, aby ojciec zrobił jakiś żłobek z desek i kładł spać dzieci osobno. Nie jest to rzecz trudna, wymaga tylko trochę wysiłku.

Ingeruje też szkoła po przez nauczyciela w pracę fizyczną uczniów. Często rodzice dają dzieciom robotę, przerastającą ich siły. Wyniki roboty są wymuszone ze szkodą dla fizycznego i psychicznego

---

*) Badania przeprowadzone zostały w obwodzie szkolnym Witany, gminy twereckiej, w roku 1930 (30 dzieci) i w obwodzie szkolnym Pożemiszki, gminy dukszłańskiej, w bieżącym roku szkolnym i latach poprzednich. Oba środowiska czysto litewskie (Polaków 8%). Wszystkie statystyczne dane, wymienione w dalszym ciągu artykułu, pochodzą z tych środowisk.

rozwoju dziecka. Działa tu nieświadomość rodziców i zabiegi nauczyciela w tej dziedzinie są przyjmowane poważnie.

Niektórzy rodzice biją dzieci, biją systematycznie z premedytacją, wspominając, że ich w młodości też bito. Bite dziecko zawsze można w klasie rozpoznać: jest tępe i zastrachane. Z plagą bicia nauczyciel walczy na dwóch platformach: na ogólnych zebraniach rodzicielskich i indywidualnie. Na ogólnych zebraniach walczy bezosobowo, indywidualnie — wskazuje praktyczne skutki bicia na żywym okazie, na jego własnym dziecku. Wskazuje się fakty i skutki tych faktów. Sprawa ta, postawiona odpowiednio przez nauczyciela, jest szeroko komentowana przez rodziców. Odgłosy dyskusyj domowych na ten temat przenoszą się po przez dzieci do klasy.

Na terenie litewskiego domu rodzicielskiego krzyżują się i walczą dwa wpływy kulturalne: szowinistyczny litewski i polski. Wyrazem kulturalnego wpływu litewskiego na omawianym przez nas odcinku jest chocażby fakt, że prawie w każdym domu gdzie znajduje się dziecko szkolne musi być litewskie pisemko dla dzieci „Ausrele". Pisemko to jest dostarczane bezpłatnie, obok wielu innych pism dla dorosłych. Zrównoważyć wpływy tej literatury dziecięcej, często nieprzychylnej naszej państwowości, można tylko przez dostarczanie bezpłatnie pisemka młodzieżowego, pisanego w języku polskim.

Praktyka wykazuje, że „Płomyczki" spełniają tę rolę w zupełności i niwelują ujemny wpływ „Ausrele". Dzieci litewskie czytają „Płomyczki" bardzo chętnie, tylko, że szkoły rozporządzają niewielką ilością egzemplarzy. Warunki pracy domowej ucznia w środowisku litewskim są bardzo złe. Na 120 zbadanych dzieci tylko 10-ro posiada odpowiednie stoliki do pracy. Inne pracują na stołach ogólnych, gdzie się je kolację, na stołach zatłuszczonych i brudnych, nic więc dziwnego, że dzieci przynoszą zeszyty do klasy zniszczone. Jeśli już nie można postawić drugiego stołu — za ingerencją nauczyciela dziecko musi być zaopatrzone w odpowiedni arkusz papieru (tekturę), który nakłada na róg stołu w czasie, gdy zamierza się uczyć. Jest to rzecz niedroga a praktyczna.

Jeśli chodzi o oświetlenie izb w długie zimowe wieczory, to na 120 dzieci 80 pracuje przy malutkiej lampce Nr. 5, a reszta rodziców ma albo lampy Nr. 8 (15), albo obchodzi się bez ognia zupełnie, albo też ma światło z łuczywa lub też z lampki, zrobionej z flaszeczki od atramentu. Jasnem jest, że w tych warunkach wszelka praca domowa ucznia jest męką. Dziecko psuje sobie z natężenia wzrok i wo-

góle zdrowie. Te zachorzenia oczne dzieci w wieku szkolnym w ostatnich latach, to nic innego, jak w wielkiej mierze skutki pracy domowej ucznia. Nauczyciel w wielu wypadkach może pomóc: jest wielu takich rodziców, którzy pod wpływem rad i wskazówek nauczyciela zapalają podczas nauki dzieci większe lampy i gaszą natychmiast, gdy naukę skończą. Koniecznością jednak jest ograniczenie pracy domowej ucznia, lub zadawanie tylko takich fragmentów, któreby nie niszczyły zdrowia dzieci (czytanie „Płomyczków", książek, niektóre roboty ręczne). Jest tu trudna sytuacja nauczyciela, bo rodzice wciąż narzekają, że w szkole „nic nie zadają", że „za ruskim było lepiej". Sprawy te trzeba stale stawiać na porządku dziennym zebrań rodzicielskich i wyjaśniać powody ograniczania przez szkołę zajęć domowych.

Poruszyłem szerzej zagadnienie warunków życia materialnego i pracy domowej uczniów w środowiskach litewskich, gdyż czynniki te w przeważnej mierze decydują o pozytywnych rezultatach nauczania i wychowania szkolnego.

4. Zebrania rodzicielskie.

Organizowanie zebrań rodzicielskich w środowiskach litewskich jest rzeczą o wiele trudniejszą aniżeli w środowiskach polskich. Nauczyciel musi tu być przygotowany na cały szereg niespodzianek, kłopotliwych pytań, obmyślanych już nie przez rodziców, lecz przez ludzi obcych nie tylko szkole, ale i państwu polskiemu. I tu nauczyciel nie może być chwiejnym, niejasnym, pomijającym milczeniem drastyczne pytania. Nauczyciel na wszystko musi mieć odpowiedź i to odpowiedź jasną, zrozumiałą. Niekiedy też na zebraniach stawiają jednostki pytania wprost obrażające i to trzeba przetrzymać, bo te pytania i te zarzuty są najczęściej wynikiem agitacji wrogów szkoły. SZCZEROŚĆ na zebraniach rodzicielskich powinna obowiązywać jak jedną tak i drugą stronę t. zn. i nauczyciela i rodziców. Zebrania muszą być tak postawione, „aby chłop litewski mógł powiedzieć na nich najgłupszą i najmądrzejszą rzecz". Tę formułę ukuł nie kto inny, jak tylko jeden z inteligentnych chłopów litewskich, z którym danym mi było współpracować. Na zebraniach rodzicielskich wskazanem jest przede wszystkim poruszać rzeczy ogólne, dotyczące wszystkich: sprawy fekwencji, postępów uczniów, sprawy gospodarcze szkoły, utrzymanie porządku i czystości, organizowanie imprez szkolnych i t. d.

Przy omawianiu rozmaitych zagadnień koniecznym jest wysuwać między nimi związek przyczynkowy. A więc np. omawiając zagadnienie postępów uczniów staje się koniecznością omówienie frekwencji i wskazanie w sposób dobitny, że uczeń, opuszczający często lekcje nie może być dobrym uczniem. Ogólne zebranie wyłania też komisje — nazwijmy je tak — do specjalnych poruczeń, a więc do zorganizowania choinki, do wypieczenia ciasta na choinkę (matki), do zrobienia sceny na przedstawienie, do pracy przy dożywianiu dzieci, do zaopatrzenia szkoły w wycieraczki, słowem do rozwiązywania wszystkich zagadnień, podsuwanych przez życie szkolne. Nie można natomiast na ogólnych zebraniach omawiać szczegółów działalności tej lub innej komisji, gdyż komisja wówczas w oczach zebranych traci jakby barwę i znaczenie. W wyłonionych przez zebranie rodzicielskie komisjach nie można specjalnie żadnej osoby honorować, raczej same osoby w skład niej wchodzące niech zdecydują — kto ma spełniać rolę kierowniczą.

Doświadczenie wykazało, że w takich komisjach do specjalnych poruczeń rodzice bardzo chętnie biorą udział, gdyż praca ta stanowi nie tylko pomoc dla szkoły, lecz i platformę do rozwinięcia inicjatywy dla poszczególnych rodziców. Do komisji takiej zgłaszają się zebrani dobrowolnie.

Pozatem na zebraniach rodzicielskich nauczyciel wygłasza pogadanki popularno - pedagogiczne. Rodzice takich pogadanek słuchają z zaciekawieniem jednak tylko w tych wypadkach, gdy rozwiązują one jakieś zagadnienie praktyczne. Zebrani chętnie też słuchają wiadomości z szerokiego świata. Często rodzice sami domagają się, żeby im nauczyciel powiedział „co słychać na świecie".

Wysłanie pisemnych zaproszeń na zebranie rodzicielskie gwarantuje prawie stuprocentową frekwencję, ustne powiadomienia dzieci są zazwyczaj lekceważone.

Na jednym z zebrań było postawione pytanie: „W jakim celu powinniśmy zwoływać zebrania rodzicielskie??". Oto typowe odpowiedzi: „żeby dowiedzieć się, jak dzieci uczą się", „żeby pan pomógł nam hodować dzieci", „żeby dzieci nie oszukiwały rodziców, bo wychodzą z domu na naukę, a pan mówi, że nie przychodzą do szkoły", „żeby powiedzieć, że dzieci w domu nie uczą się". Widzimy, że wypowiedzi rodziców co do celowości zebrań rodzicielskich mają zakres bardzo ograniczony i, że zawierają one ciasny program. Rzeczą szkoły i nauczyciela jest te pragnienia pogłębić i rozszerzyć,

oraz skierować w łożysko życia społecznego i państwowego. Nie zapominajmy także i o tym, że chłop litewski wyraża o wiele więcej w swoich wypowiedziach, niż my możemy w nich wyczytać i, że nasz sąd o zainteresowaniach wychowawczych chłopa litewskiego na podstawie tych wypowiedzi może być sądem powierzchownym i nie trafiającym w sedno rzeczy.

5. Rodzice, dzieci i nauczyciel współpracują nad rozwiązywaniem zagadnień programowych.

Współpraca rodziców ze szkołą nie może ograniczać się jedynie do zagadnień jakby zewnętrznych, lecz musi ona także sięgać do codziennego nauczania i wychowania wewnątrz szkoły. I zebrania rodzicielskie, i praca komisyj, i opieka nad dzieckiem w domu rodzicielskim mają jakby jeden naczelny cel: zagwarantować skuteczność nauki szkolnej i wychowania szkolnego. Skuteczność nauki szkolnej zależy przede wszystkim od powiązania programu nauczania z życiem środowiska. I tu dom rodzicielski może spełnić rolę czynną, aktywną, a w wielu wypadkach rolę decydującą.

Nakreślimy tu wypraktykowany przykład takiej współpracy, który uwydatni nam wszystkie jej dodatnie strony.

Dzieci otrzymały następujące zagadnienie *): każde dziecko na specjalnie przygotowanej tablicy umieści wszystkich gospodarzy swojej wsi i w odpowiednich rubrykach wypisze dla każdego gospodarza: 1) ilość posiadanej przez niego ziemi; 2) ilość dzieci, które nie chodzą do szkoły; 3) ilość dorosłych.

Zagadnienie to miały dzieci rozwiązać w ciągu tygodnia.

Trudność stanowiło to, że dzieci otrzymały polecenie wpisania do tablicy wszystkich gospodarzy, a więc i tych, którzy nie mają dzieci szkolnych, i tych, którzy posyłają dzieci do szkoły prywatnej litewskiej. Praca odbywała się w sposób dość ciekawy: oto dzieci zbierały się w danej wsi w gromadę i szły po kolei do poszczególnych gospodarzy danej wsi z prośbą o informacje, potrzebne do wypełnienia rubryk. Z dziećmi chodzili też niektórzy rodzice. Zostało stwierdzonem,

---

*) W publicznej szkole powszechnej w Pożemiszkach, gminy duksztańskiej, 1934 r. Do obwodu szkolnego należą następujące wsie, osiedla: Pożemiszki, Sokiszki, Dworzyszcze, Rytkuniszki, Galeniszki, Świliszki, Saksoniszki, Antonszki, Janowo, maj. Dukszty, Pelikalnia, Sylwestrowo. W roku 1934 była jeszcze w Pożemiszkach (obecnie już nie ma) dwuklasowa prywatna szkoła litewska, stow. „Rytas".

że wszyscy bez wyjątku gospodarze po wsiach zajęcia dzieci traktowali bardzo poważnie, udzielali żądanych wyjaśnień, a niektórzy, umiejący czytać i pisać pomagali dzieciom wypełniać rubryki. Przytem cała praca dzieci wzbudziła wielkie zainteresowanie, wzbudziła sympatię. Po tygodnu wszystkie tabele były już gotowe. Porównania wyników pracy dzieci ze spisami urzędowymi wykazały: dzieci popełniły błędy minimalne, np. w jednej większej wsi, liczącej ogółem 148 ha ziemi, niedokładność była tylko w 5 ha w innych wsiach i osiedlach niedokładności były mierzone we wszystkich rubrykach tym samym stosunkiem. zyskane rezultaty przez dzieci świadczyły dobitnie, że wieś potraktowała wysiłki dzieci w sposób rzetelny. Uzyskany materiał był wykorzystany na lekcjach rachunków, geografii i innych przedmiotów. Takie zagadnienia były stawiane dzieciom często. Np. postawione zagadnienie: ile twój ojciec, matka, płaci podatków — było rozwiązane tak samo w sposób prawie bezbłędny.

Prace powyższe wykonywały dzieci oddziału III i IV.

Podane przykłady świadczą o szerokich możliwościach współpracy szkoły z domem rodzicielskim, nad realizacją programów szkolnych, oraz o zainteresowaniu chłopa litewskiego zagadnieniami materiału nauczania.

6. Szkoła i nauczyciel łączą chłopa litewskiego z państwem polskim.

Podkreślaliśmy już, że współpraca szkoły z domem nie ma na celu jedynie dziecka szkolnego, ma ona także na celu podniesienie na wyższy stopień kulturalny samychże rodziców, których własne dzieci po kilku latach wyprzedzają w wiadomościach i umiejętności korzystania ze słowa pisanego i drukowanego. I to jest jeden aspekt, który winien przewijać się przez wszystkie formy tej współpracy.

Szkoła i nauczyciel reprezentują w oczach chłopa litewskiego Państwo Polskie i są w środowiskach litewskich najczęściej jedynymi rzecznikami tego Państwa. Jest to fakt, ale jest to nie tylko zaszczyt. Fakt ten nakłada także liczne obowiązki. Prostym następstwem tego faktu jest to, że chłop litewski ze wszystkimi „krzywdami“ zwraca się do nauczyciela i często nie tylko z wyrzutami, lecz także z prośbą o pomoc. Wspominaliśmy już o stronie negatywnej tego zagadnienia, lecz istnieje tu także strona pozytywna. Szkoła i nauczyciel mają sposobność zadzierzgnąć z chłopem litewskim węzły szczerej przyjaźni — przyjaźni, która gwarantuje współpracę, wziętego w obronę chłopa litewskiego, na innych odcinkach.

W postępowaniu sekwestratorów czy też policji z chłopem litewskim jest dużo nieporozumień, które są wynikiem tego, że te dwa światy w życiu codziennym z sobą się nie stykają. Nauczyciel żyje w tym świecie, zna każde jego drgnienie i dlatego wszelkie konflikty między państwem, a chłopem litewskim może rozwiązywać z większą łatwością i korzyścią dla państwa.

Czy to ma jakiś związek z egzystencją szkoły w środowisku litewskim? Niewątpliwie tak, związek ten jest ścisły i nierozerwalny. Nauczyciel, który nie podziela zmartwień i radości środowiska, jest w tym środowisku nic nie znaczącą figurą.

W środowiskach litewskich na platformie współpracy szkoły z domem zagadnienia państwowe, społeczne, socjalne, szkolne, narodowościowe, gospodarcze, stanowią nierozerwalną całość i kto chciałby odgraniczać i sztucznie dzielić jedne zagadnienia od drugich, działałby w świecie fikcji.

W zagadnieniu współpracy szkoły z litewskim domem rodzicielskim zostały wyodrębnione te aspekty, które są charakterystyczne i typowe dla środowisk litewskich i które decydują o pozytywnych rezultatach. Niewątpliwie form tej współpracy jest o wiele więcej, niż te, które w niniejszych uwagach zostały wymienione. Te formy współpracy, które są jednakowe dla wszystkich bez wyjątku środowisk, zostały zaznaczone tylko mimochodem, lub też pominięte zupełnie, sądzimy, bez szkody dla całości zagadnienia.

Bronisław Owczynnik.

Wykorzystanie czasopism dziecięcych w nauczaniu.

Jeżeli mówimy o czasopismach dla dzieci ze szkoły powszechnej to możemy ograniczyć się do Płomyka, Płomyczka i Małego Płomyczka, gdyż tylko te trzy pisemka są dostosowane do programu szkolnego i mogą być pomocą w przerabianiu i pogłębianiu materiału.

Przy układaniu rocznego planu pracy możemy uwzględnić poszczególne numery pisemek, gdyż przesłane prospekty pozwalają zorientować się jakie zagadnienia w danym czasie będą poruszane.

Do naszej szkoły przychodzi obecnie 90 egzemplarzy Płomyczków. Każda paczka jest z wielką radością witana przez dzieci. Ponieważ biblioteka szkolna pozostawia dużo do życzenia, przeto przychodzące pisemka spełniają szczególnie ważną rolę. Do kl. II prenumeruje Mały Płomyczek. Z biblioteki klasa II-ga zupełnie nie korzysta, gdyż brak w niej książeczek dostosowanych do tego poziomu. W czytance

materiał jest bardzo ograniczony i nie może zaspokoić dziatwy, szczególnie zaawansowanej. Życie i miejscowe środowisko nasuwa wiele tematów, do których w czytance nie można znaleźć odpowiedniego materiału. Oto chociażby taki przykład: jest jesień, ptaki zbierają się by odlecieć do ciepłych krajów. Dziecko idąc do szkoły widzi gromady bocianów na łące, i chmury drobnych ptaszków wirujących w powietrzu. W danej chwili ptaki absorbują jego uwagę i budzą zaciekawienie. Nie można wprost na jesieni pominąć tego tematu, gdyż nasuwa go samo życie. Tymczasem w czytance dla klasy II-giej nic nie ma na ten temat. Zmuszony byłbym zrezygnować z zagadnienia lub ograniczyć się do pogadanki. Mały Płomyczek przyszedł mi z pomocą: znalazłem w nim oprócz czytanek bardzo ładny wiersz „Ptaszki odlatują". Dzieci wyuczyły się tego wiersza na pamięć i deklamowały z podziałem na role. Zbiorowa deklamacja bardzo podobała się klasie, wpłynęła na ożywienie i pogłębienie tematu. Co więcej, wiersz ten wytworzył odpowiednią atmosferę uczuciową. Na końcu jednego z numerów Małego Płomyczka znalazłem znowu objaśnienia jak można wykonać z papieru ptaszka, wykorzystałem to na lekcji zajęć praktycznych. W ten sposób temat o odlocie ptaków przerobiliśmy dosyć obszernie, mimo iż nic nie mieliśmy stosownego w swojej czytance.

Zdarza się znowu czasem, iż do przerabianego tematu można znaleźć odpowiednie czytanki i wiersze w podręczniku: wtenczas pisemko służy nam jedynie do rozszerzenia tematu oraz jako lektura. Dzieci na poziomie klasy II-giej umieją w sumie kilka lub co najwyżej kilkanaście wierszyków i poza te ramy nie potrafią wyjść. Często jednak porusza się jakiś temat i dobrze byłoby, gdyby ktoś mógł powiedzieć, dla wywołania dobrego nastroju, stosowny wiersz. Otóż przychodzące do klasy pisemko łatwo pozwala rozwiązać tę kwestję. Poprostu pewnego razu każę nauczyć się z Małego Płomyczka dowolnego wiersza. Niemal każde dziecko wybierze sobie co innego. Wtenczas klasa ma do dyspozycji wielką ilość różnych deklamacyj, gdyż każdy nauczył się innej. Moment ten nieraz już wykorzystałem na lekcjach. Mówiliśmy o Godle Państwa — jedno z dzieci umiało wiersz „Biały Orzeł", gdy przerabialiśmy o portrecie Marszałka Józefa Piłsudskiego, lub Prezydenta — znalazły się znowu dzieci umiejące stosowne wierszyki. Niektórych z nich uczyła się potem cała klasa.

Podobnie jest wykorzystywany w klasie III-ej i IV-ej Płomyczek, z tą różnicą, iż można w nim znaleść tematy dostosowane do nowych przedmiotów: przyrody, geografii i fragmentów historii. Płomyk jest

wielką pomocą przy przerabianiu materiału z georafii. Przedmiotu tego uczę w klasie V-tej. Sporo tematów z programu geografii będziemy mogli znaleźć w Płomyku opracowanych w tej lub innej formie. Dla przykładu biorę bardzo wąskie zagadnienie z programu geografii na klasę V-tą — Obyczaje Księżaków. Temat ciekawy, nadający się do dowolnego rozszerzenia, lecz nastręczający nauczycielowi poważne trudności o ile sam nie zna Łowickiego, lub nie może klasie dostarczyć stosownej lektury. Nr. 2 Płomyka z 1936 r. jest poświęcony całkowicie temu zagadnieniu. Na okładce mamy fotografię młodej Księżaczki w odświętnym stroju. Dalej wiersz „Księżacy", a następnie obszerny opis barwnych łanów Łowicza z 8 charakterystycznymi fotografiami. Wiersz w kolorowej izbie z motywami łowickimi „Jak się robiła moja kiecka", „Tęcza w izbie", „Łowicka śpiewka", „Przed sześciu wiekami", „Czarniecki pod Łowiczem" i „Noc w Łowiczu", oto bogata lektura do stosownego punktu z programu geografii, obficie ilustrowana. O ile uczeń przeczyta Nr. 2 Płomyka, poświęcony całkowicie księżakom to wiadomości jego z lekcji o obyczajach księżaków będą należycie rozszerzone. Pisemka wpływają bardzo widocznie na rozwój dziecka, przyczyniają się do należytego opanowania techniki czytania, uczą samodzielnego korzystania z lektury, pogłębiają wiedzę.

Witold Rodziewicz.

Korespondencyjne Związkowe Wyższe Kursy Nauczycielskie.

Zapisy od 15 marca do 15 kwietnia 1937 r.

Opierając się na dotychczasowym doświadczeniu, uwzględniając postulaty, które praktyka lat ubiegłych wysunęła, licząc się z potrzebami Koleżanek i Kolegów pracujących w odciętych od centrów kulturalnych ośrodków, organizujemy na rok 1937/38 Związkowe Wyższe Kursy Nauczycielskie

w Kielcach, Krakowie, Lublinie, Lwowie, Poznaniu, Warszawie i Wilnie.

Każdy członek Związku, bez względu na przynależność do Okręgu Szkolnego i Okręgu Z. N. P., może zapisać się na którąkolwiek z niżej wymienionych grup i w którymkolwiek z Okręgów, na terenie których istnieją Związkowe W. K. N.

Na wszystkich Związkowych W. K. N. w roku 1937/38 będzie zorganizowana grupa działu A (przedmioty pedagogiczne i nauka o Polsce współczesnej), nad to zaś na poszczególnych W. K. N. z działu B będą zorganizowane następujące grupy:

Kielce — śpiew,

Kraków — historia i geografia,

Lublin — historia,

Lwów — matematyka, przyrodoznawstwo i język polski,

Poznań — język polski, historia i zajęcia praktyczne,

Warszawa — historia, polonistyka, matematyka, geografia, wychowanie fizyczne, przyrodoznawstwo (fizyka i biologia jako jedna grupa), zajęcia praktyczne, roboty kobiece i gospodarstwo domowe, rysunek.

Wilno — geografia.

Zacząć studia na Związkowych W. K. N. można od działu A lub działu B, pożądane jest rozpoczynanie od działu A.

Wszystkie kursy rozpoczną się czterotygodniowym kursem w najbliższe wakacje; dokładny termin kursu i miejsce kursu podane będą bezpośrednio osobom zainteresowanym.

OPŁATY ZA W. K. N.

Słuchacze Związkowych W. K. N. obowiązani są uiszczać następujące opłaty:

słuchacze działu A — zł 2 jako wpisowe oraz po zł 7 miesięcznie przez 10 miesięcy (lipiec — kwiecień) plus zł 20 tytułem opłaty za kurs wakacyjny;

słuchacze działu B — wpisowe zł 2, oraz po zł 7 przez 12 miesięcy (lipiec — czerwiec) i zł 20 tytułem opłaty za pierwszy kurs wakacyjny oraz zł 15 za drugi.

Żadnych innych opłat dodatkowych (korespondencja, wypożyczanie książek, nadsyłanie znaczków na odsyłanie prac, programy) słuchacze ponosić nie będą.

Każdy słuchacz, prócz wyczerpujących wskazówek, otrzymuje na czas studiów dwa podstawowe podręczniki i korzysta z ulg przy nabywaniu potrzebnych książek.

Podania o przyjęcie na jedną z grup w wyżej wyszczególnionych Okręgach wnosić należy w okresie od 15 marca do 15 kwietnia 1937 r. Do podania załączyć należy dowód wpłacenia na konto danego Okręgu w P. K. O. tytułem połowy opłaty za kurs wakacyjny zł 10; drugą połowę tej opłaty uiścić należy do dnia 5 czerwca b. r. Nadto Koleżanki i Koledzy, którzy zapisują się na jeden z W. K. N-ów po raz pierwszy, winni panadto uiścić zł 2 tytułem wpisowego, czyli dołączyć w tym wypadku dowód wpłaty winien opiewać nie na zł 10, a na zł 12.

Adresy poszczególnych Okręgów, pod jakimi należy kierować podania o przyjęcie na W. K. N. i n-ry kont P. K. O., na które należy dokonywać wpłat:

Kielce — Zarząd Okręgu Z. N. P. w Kielcach. ul. Sienkiewicza 38. (Nie ma konta w P. K. O.).

Kraków — Zarząd Okręgu Z. N. P. w Krakowie, ul. Szewska 20. Konto P. K. O. Nr. 413.675.

Lublin — Zarząd Okręgu Z. N. P. w Lublinie, ul. Wieniawska 8. Konto P. K. O. Nr. 142.191.

Lwów — Zarząd Okręgu Z. N. P. we Lwowie. pl. Cłowy 2. Konto P. K. O. Nr. 504.396.

Poznań — Zarząd Okręgu Z. N. P. w Poznaniu, ul. Jasna 11. onto P. K. O. Nr. 208.262, wł. konta „Nasz Głos".

Warszawa — Zarząd Okręgu Z. N. P. w Warszawie, ul. Smulikowskiego 1. Konto P. K. O. Nr. 25.918.

Wilno — Zarząd Okręgu Z. N. P. w Wilnie, ul. Zygmuntowska 4—5. Konto P. K. O. Nr. 700,107.

Na Wyższe Kursy Nauczycielskie Związkowe mogą być przyjmowani tylko nauczyciele stali członkowie Z. N. P. Nauczyciele tymczasowi mogą być przyjęci tylko wtedy, jeżeli przed 1 kwietnia 1938 r. złożą egzamin praktyczny i mają przynajmniej dostateczną ostatnią ocenę pracy. Najpóźniej w okresie od 15 kwietnia do 1 maja 1937 r. wszyscy zostaną powiadomieni o przyjęciu lub nie przyjęciu na W. K. N. W razie nie przyjęcia wpłacone kwoty zostaną zainteresowanym zwrócone.

Nadesłane zgłoszenie może być cofnięte z ważnych powodów najpóźniej do dnia 15 czerwca b. r. W tym wypadku wpłacona kwota zostanie zwrócona.

Szczegółowych informacji, dotyczących organizacji pracy na Związkowych Wyższych Kursach Nauczycielskich, udzielają kierownictwa poszczególnych W. K. N.

DZIAŁ PRAWNY.

Bądźmy ostrożni przy kupnie od agentów, podpisywaniu umów i wystawianiu weksli „in blanco".

Wobec napływających do Okręgu skarg z powodu pokrzywdzenia związkowców przy kupnie książek, materiałów i t. d. na raty od agentów, wyjaśniamy:

Przed podpisaniem umowy ratalnej, należy ją dokładnie i skrupulatnie **przeczytać.** Jeśli **umowa** jest **ustna** należy ją **zawierać** w **obecności** co najmniej **2 świadków,** którzyby mogli w razie sporu stwierdzić jej treść. Na wekslach „in blanco" należy wypisywać słowami sumę i datę płatności i na wydany weksel należy żądać pokwi-

W razie wątpliwości lub sporu zainteresowani mogą się zwracać po informacje do Wydziału Obrony Prawnej przy Okręgu, załączając dowody.

TRZEBA SIĘ UMIEĆ BRONIĆ.

Obrona prawna członków jest jednym z najważniejszych zadań Związku. Ciężkie położenie szkoły i nauczyciela nakłada na nas obowiązek wytężenia wszystkich sił, aby nie dać Kol. Kol. krzywdzić. Zresztą jest to jeden z celów organizacji (art. 7, p. a. statutu).

Niestety mieliśmy możność niejednokrotnie stwierdzić, że nauczycielstwo mało interesuje się przepisami prawnymi. Skutki bywają fatalne. Niejednokrotnie stwierdziliśmy, że nauczyciel(ka) skutkiem zaniedbania środków prawnych (odwołania od krzywdzącej oceny, nie złożenie podania o postawienie na komisję lekarską) naraził się na utratę posady. Ileż to przykrości spotkało Kol. Kol. z powodu niedbalstwa lub lekkomyślności (przegrane sprawy dyscypinarne, sądowe, płacenie cudzych weksli i t. d.).

Aby zapobiec ewentualnym niespodziankom należy zorganizować i postawić na odpowiednim poziomie referaty prawne przy Oddz. Pow., a zwłaszcza Ogniskach, z którymi członek może najłatwiej się porozumieć. Nie trzeba być do tego prawnikiem. Wystarczy mieć pod ręką przepisy. Należy czytać **uważnie** dzienniki urzędowe i przeglądać dzienniki ustaw w urzędzie gminnym. Te przepisy, które mogą być przydatne, należy zapisywać w skorowidzu alfabetycznym, aby można je w razie potrzeby łatwo odszukać. Należy uchylone przepisy przekreślać w skorowidzu, a zaznaczać wszelkie zmiany i nowele ustaw. Porad Kolegom (czasami zwraca się do nauczyciela i ludność) należy udzielać bardzo ostrożnie i nie radzić w sprawach, kórych się dokładnie nie zna.

Referat prawny powinna prowadzić ta sama osoba, gdyż praca ta wymaga ciągłości i dużej wprawy.

Referent prawny powinien przygotować sprawy do interwencji.

Jak należy się zwracać po porady i informacje do Okręgu?

Trzeba pisać: 1) drogą organizacyjną, przynajmniej przez Ognisko; 2) pod adresem Okręgu, a nie poszczególnych członków; 3) do pism dołączać konkretne dane, odpisy wniesionych podań, dowody, dokumenty; 4) o pomoc w sprawach dyscyplinarnych i sądowych należy zwracać się możliwie wcześniej i załączać pełnomocnictwo (podpis na kartce papieru); 5) podawać dokładny adres; 6) nie lekceważyć żadnej sprawy; 7) pisać krótko i zwięźle.

Z akcji ubezpieczeniowej.

Okręg Związku Nauczycielstwa Polskiego w Wilnie zawiadamia, że na terenie Okręgu Wileńskiego zostały zorganizowane grupowe ubezpieczenia w P.K.O. przy Oddz. Powiat. Z.N.P. w WOŁOŻYNIE, WILEJCE, POSTAWACH, OSZMIANIE, GRODNIE, AUGUSTOWIE, ŚWIĘCIANACH. W trakcie organizacji dalsze grupy.

Do ubezpieczenia przystąpiło około 1000 członków, na ogólną sumą ubezpieczeń około 1.000.000 złotych.

WYCIĄG ZE SPRAWOZDANIA P. K. O. ZA ROK 1936.

Stałe dążenie do spopularyzowania idei ubezpieczeń wśród najszerszych warstw społeczeństwa w oparciu o powszechne zaufanie, jakim się cieszy P. K. O., pozwoliło, podobnie jak i w latach ubiegłych, na osiągnięcie w r. 1936 dobrych wyników.

Na tle dość ciężkiej sytuacji gospodarczej kraju uzyskane w roku bieżącym wyniki szczególnie silnie uwypuklają celowość podjętej przez P. K. O. działalności ubezpieczeniowej.

Szybkie tempo rozwoju Działu Ubezpieczeń na Życie P. K. O. zawdzięczać należy nie tyko zaufaniu społeczeństwa do instytucji, lecz również i przystosowaniu form ubezpieczenia dla właściwych potrzeb warstw pracujących, uprzystępnieniu możliwości zawarcia ubezpieczenia bez uciążliwych formalności, dogodnym formom inkasa składek oraz zagwarantowaniu ubezpieczonym maksimum korzyści, a przede wszystkim Udziału w zyskach. Przyznawane rok rocznie udziały w zyskach wydatnie podnoszą rentowność ubezpieczeń P. K. O. i świadczą najwymowniej o bezinteresownym stosunku P. K. O. do ubezpieczonych.

Rozwój Działu Ubezpieczeń na życie P. K. O. w latach 1928—1936 przedstawia się następująco (stan na 31. XII):

1928 r. —	6.030	polis na sumę zł w zł.	18.768.955
1930 r. —	28.745	polis na sumę zł w zł.	72.041.310
1932 r. —	56.192	polis na sumę zł w zł.	106.350.381
1934 r. —	91.247	polis na sumę zł w zł.	146.499.386
1936 r. —	125.060	polis na sumę zł w zł.	183.727.836

W roku sprawozdawczym zawarto szereg nowych umów o ubezpieczeniu grupowym ze stowarzyszeniami, które zlikwidowały przestarzałe kasy pogrzebowe.

Przeciętna kwota ubezpieczenia portfelu Działu Ubezpieczeń na życie wynosi zł 1.470.

W roku 1936 zmarło 720 ubezpieczonych (738 polis), z czego wskutek nieszczęśliwych wypadków zmarło 70 osób. Śmiertelność rzeczywista nie przekraczała śmiertelności spodziewanej.

Rezerwy techniczne wraz ze składkami przeniesionymi na ogólną sumę zł 22.255.341.28, podobnie jak w latach ubiegłych, zostały całkowicie ulokowane w papierach procentowych, pożyczkach hipotecznych, oraz pożyczkach pod zastaw praw wynikających z tytułu polis.

Ubezpieczeni w P. K. O., począwszy od 4-go roku trwania ubezpieczenia zgodnie z § 17 ogólnych warunków ubezpieczeń na życie, uczestniczą w zyskach osiąganych przez Dział Ubezpieczeń na życie P. K. O. na oprocentowaniu lokat rezerw technicznych. Każdy ubezpieczony posiada specjalny rachunek, na który jest mu dopisywany corocznie udział w zyskach wraz z odsetkami od nagromadzonych udziałów z lat poprzednich, przy czym odsetki są obliczane w wysokości płaconej przez P. K. O. od wkładów na książeczki oszczędnościowe. Zebrane w ten sposób udziały podnoszą rentowność ubezpieczeń w P. K. O. i są wypłacane przy likwidacji polis.

Udział w zyskach za rok 1936, obliczony w stosunku do składki rocznej, wynosi dla ubezpieczeń zawartych:

w 1928 r. za które opłac. składki za 8 lat — 20,7% składki roczn.
w 1929 r. za które opłac. składki za 7 lat — 19,5% składki roczn.
w 1930 r. za które opłac. składki za 6 lat — 18,4% składki roczn.
w 1931 r. za które opłac. składki za 5 lat — 17,3% składki roczn.
w 1932 r. za które opłac. składki za 4 lata — 16,2% składki roczn.
w 1933 r. za które opłac. składki za 3 lata — 15% składki roczn.

Fundusze gromadzone przez P. K. O. są obracane na akcję zasilania życia gospodarczego tanim kredytem długoterminowym. Można tu wymienić finansowanie za pośrednictwem Banku Gospodarstwa Krajowego akcji budownictwa mieszkaniowego, udzielanie kredytu na inwestycje komunikacyjne, komunalne i inne.

Ubezpieczonym w roku 1936 udzielono 7.464 pożyczki pod zastaw polis.

Na uwagę zasługuje również zapoczątkowana w tym roku akcja kredytowania drobnego kupiectwa, które ze względu na dogodne warunki spotkała się z wielkim uznaniem ze strony zainteresowanych sfer.

Praca Z. N. P. na rzecz „Obrony Narodowej".

23 września 1937 r. Dzień, w którym delegacja Zarządu Głównego Z. N. P. złożyła na ręce Marszałka Śmigłego-Rydza swoją deklarację.

W deklaracji czytaliśmy m. in., że „gotowi jesteśmy zużytkować cały swój aparat propagandowy, w postaci tysięcy Ognisk, rozrzuconych po całym kraju i dziesiątków organów prasy związkowej, dla budzenia i pogłębiania w środowiskach, z którymi nauczyciel z tytułu swej pracy pozostaje w codziennym niemal kontakcie, świadomości, iż **przysposobienie kraju dla obrony państwa jest decydującym nakazem doby obecnej".** Ponadto Zarząd Główny Z. N. P. stwierdza, że mocen jest przystosować swój aparat organizacyjny do potrzeb szkolenia i przygotowania, w porozumieniu z odpowiednimi władzami wojskowymi, do walki z analfabetyzmem młodzieży przedpoborowej.

Doceniając nakaz doby obecnej — Nauczycielstwo Związkowe — idąc po myśli złożonej deklaracji Naczelnemu Wodzowi — poszło solidarnie za Zarządem Głównym i zaofiarowało swoją, można powiedzieć bezinteresowną, pracę dla dokształcania przedpoborowych wojsku. **Nauczycielstwo związkowe doceniało zawsze i docenia apel „podnoszenia Polski w zwyż".**

Nauczycielstwo Związkowe — już od dawna stało na tym stanowisku, że do wojska winien iść pełnowartościowy obywatel, któryby miał skończoną wysokozorganizowaną szkołę powszechną. Stan organizacyjny szkół nie pozwalał jeszcze na to, ażeby cała młodzież, tak miejska, jak i wiejska, mogła 7-klasową publiczną szkołę powszechną ukończyć. Skutki tego są bardzo widoczne — bo całe rzesze t. zw. przedpoborowych należy obecnie koniecznie dokształcać, ażeby ci ludzie mogli sprostać swoim zadaniom w wojsku — i żeby wojsko miało z tymi ludźmi pracę ułatwioną.

Przepracowany — a nawet bardzo często goniący resztkami swoich sił — nauczyciel-związkowiec — staje do apelu i deklaruje swoje siły i swój zasób energii do pracy dla dobra państwa.

Wystarczyło i obecnie rzucić kilka słów do Koleżanek i Kolegów — odnośnie pracy koło dokształcania przedpoborowych — a już całe rzesze nauczycieli-związkowców nadesłało swoje dobrowolne zgłoszenie. Zgłoszeń tych napłynęło już do dnia dzisiejszego z całego Okręgu Z.N.P. do 1975 osób. Jeżeli weźmiemy pod uwagę 1602 kursów, to można się zorientować — **kto właściwie pracuje na tych kursach? —**

Kto wkłada dobrowolną i prawie bezinteresowną pracę nad usuwaniem braku odpowiedniego wykształcenia, jak nie nauczyciel-związkowiec.

Nauczyciel-związkowiec stanął do apelu — stanął do pracy — urozmaiconej w różne przeszkody natury gospodarczej i moralnej, ale bądźmy przekonani — że praca, podjęta da pozytywne wyniki — bo podjęta i prowadzona będzie z pełnym, jak zawsze, zapałem i poświęceniem. Nie zrażą tych ludzi powiedzenia wójta, że „opał w lesie — a nafta w sklepie“, a odwrotnie, każda przeszkoda będzie zachętą do dalszej, owocnej pracy dla państwa i obrony narodowej.

Liczbowe zestawienie kursów dokształcających przedpoborowych.

(Stan do dnia 10/III 1937 r.).

L. p.	Powiat	Ilość	Uczniów	Uczy naucz. Z. N. P.
1	Baranowicze	65	1.602	157
2	Brasław	78	1.437	147
3	Głębokie	62	1.120	120
4	Augustów	35	—	132
5	Grodno	117	1.766	181
6	Lida	212	3.863	150
7	Mołodeczno	50	847	38
8	Nieśwież	58	1.358	63
9	Nowogródek	117	1.347	111
10	Oszmiana	41	1.016	25
11	Postawy	110	1.462	70
12	Słonim	73	1.091	74
13	Stołpce	60	1.450	103
14	Suwałki	54	439	40
15	Święciany	63	515	76
16	Szczuczyn	118	2.029	151
17	Wilejka	21	—	62
18	Wołożyn	102	1.679	122
19	Wołkowysk	71	1.500	50
20	Wileńsko-trocki	90	1.421	76
21	Wilno—miasto	4	218	27
		1.601	26.760	1.975

Notatki etnograficzne.

(dokończenie).

Pierwsze próby odrodzenia literatury białoruskiej przypadają na sam początek XIX stulecia, a pierwszymi pisarzami białoruskimi w tym czasie byli przedstawiciele miejscowej inteligencji — przede wszystkim szlachty polskiej i częściowo miejscowych zrusyfikowanych urzędników.

Na pozór wydać się może dziwnym, że w czasach pańszczyzny przedstawiciele warstwy panującej zaciekawili się swymi poddanymi chłopami i zaczęli pisać dla nich różne wierszyki w prostej, „mużyckiej“ mowie.

Ażeby to zrozumieć, trzeba, po pierwsze uświadomić sobie panujące wtedy wśród miejscowej inteligencji nastroje, po drugie, mieć na uwadze działalność Uniwersytetu Wileńskiego i jego wpływ na szerokie warstwy społeczeństwa. Jest rzeczą znaną, że w pierwszej połowie XIX w. miejscowa inteligencja, jak i powszechnie, żyła pod silnym wpływem romantyzmu i nowych demokratycznych idej.

Jedną z naczelnych zasad programowych romantyzmu było szukanie motywów i natchnień dla twórczości artystycznej w pieśniach i podaniach gminu. Wprawdzie pierwsze próby zastosowania żywej gwary ludowej białoruskiej widzimy już w XVIII w. w postaci t. zw. „intermedjów“, które wprowadzały na scenę ludowego teatru chłopów, mówiących ich własnym językiem, ale dopiero w XIX wieku — pod wpływem romantyzmu — budzi się wyraźnie tendencja, ażeby tę gwarę ludową przekształcić na język literacki. I to jest najważniejszą zasługą romantyzmu wobec języka białoruskiego.

Ostatnie lata istnienia Uniwersytetu Wileńskiego wydały znaczną ilość inteligencji, która pisze i drukuje po białorusku.

Jeden z pierwszych pisarzy białoruskich, Aleksander Rypiński, należący do emigracji po r. 1830, wydaje w Paryżu po r. 1840 książkę p. t. „Białoruś, kilka słów o poezji prostego ludu tej naszej polskiej prowincji, o jego muzyce i śpiewie, tańcu, etc.“. Praca Rypińskiego, poza motywem etnograficznym, zawiera i garść utworów nieludowych. Po białorusku Rypiński napisał balladę „Nieczyścik“, osnutą na tle życia wiejskiego,

Następnie polski wierszopis, Jan Barszczewski, wydaje w jęz. polskim „Szlachcic Zawalnia, czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach“ (Petersburg, 1844—46). Po białorusku napisał Barszczewski wiersz „Babunki mużykou“, osnuty na tle wypadków z 1812 r. i parę drobnych wierszy.

Wielką sympatią dla ludu białoruskiego owiane są „Piosnki wieśniacze“ Czeczota, który prócz tego próbował dać filologiczny zarys właściwości języka białoruskiego. Białoruskie wiersze Czeczota (a jest ich ok. 30) mają charakter krytyczno-dydaktyczny. Ale przynależność do staro-szlacheckiego tytułu pierwszych pionierów odrodzenia białoruskiego sprawiła poniekąd, że literatura białoruska, pierwszej połowy XIX w. przedstawia się dość nieciekawie, zwłaszcza od strony ideologii, gdyż szlachta wolała nie pobudzać społecznej i kulturalnej aktywności masy chłopskiej.

Była to więc poezja szlachecka w przebraniu ludowym, w której więcej było sztucznego chłopomaństwa i literackiej mody, podówczas panującej, niż sensu demokratycznego.

Najznakomitszym przedstawicielem tej poezji jest Wincenty Dunin-Marcinkiewicz, szlachcic z Bobrujszczyzny, który największego dokonał dzieła biało-

ruskiego, mianowicie przetłumaczył „Pana Tadeusza". Przekład — zupełnie dobry — był już wydrukowany, ale cenzor wileński kazał go zniszczyć; ocalało tylko kilka egzemplarzy, z których później wydano pierwsze dwie pieśni.

Żaden poeta przed Marcinkiewiczem nie miał takiej popularności, jak on. Przyczyna tego zjawiska leżała w tym, że cała twórczość Marcinkiewicza jest dostosowana do pojęć i umysłu prostego ludu. Warunki polityczne zmuszały Marcinkiewicza do pisania przede wszystkim tego co można było wydrukować i rozpowszechnić. Jest on najwyraźniejszym i najwybitniejszym przedstawicielem romantyzmu w literaturze białoruskiej, zwłaszcza romantycznej uczuciowości i ludowości. W swojej spuściźnie Marcinkiewicz pozostawił. 1) utwory dramatyczne, 2) powieści i opowiadania, oraz drobne wiersze.

Pierwszą literacką próbą Marcinkiewicza była dwuaktowa opera „Sielanka" (Wilno, 1846) do której muzykę skomponował Stanisław Moniuszko. Najlepszym ze scenicznych utworów Marcinkiewicza jest komedia „Pinskaja szlachta". Motywem utworu jest spór dwóch rodów (jak w „Zemście" Fredry), zakończony małżeństwem ich przedstawicieli obojga płci, przy pomocy władzy, t. zw. „Najjaśniejszej Korony".

Drugim utworem dramatycznym Marcinkiewicza jest sztuka pt. „Zaloty". Tematem utworu są, jak i w poprzedniej, przeszkody do małżeństwa — tym razem już nie w postaci sporu rodowego, a różnicy upodobań rodziców i dzieci.

Powieści i opowiadania Marcinkiewicza mają przede wszystkim charakter etnograficzny. Pierwsza powieść Marcinkiewicza „Hapon" ukazuje się w druku 1855 r., składa się z 4 pieśni. Swoją fabułą „Hapon" przypomina „Karpackich Górali" Korzeniowskiego, tylko bez ich tragicznego końca, a nastrojem sielankowym — „Wiesława" Brodzińskiego. Co do ideologii „Hapon" jest powieścią dydaktyczną, mającą wykazać, że cnota w końcu zwycięża. Jak twierdzi autor, na fabułę „Hapona" wpłynął rzeczywisty wypadek.

Za „Haponem" ukazują się „Wieczarnicy" czyli rozmowa starego dziada Ananii z młodzieżą. Oryginalność „Wieczarnic" polega na ich pół-baśniowym i pół-legendarnym charakterze. W jednej z „Wieczarnic" Marcinkiewicz opisuje „Dziady" białoruskie. Na tle białoruskiej mitologii i motywów ludowych napisał Marcinkiewicz powieść wierszowaną p. t. „Kupalle" — coś w rodzaju „Sobótki" Kochanowskiego, w której przedstawił narodowe tradycje, zabawy i śpiewy.

Ostatnią z powieści Marcinkiewicza jest powieść „Szczarouskija dażynki". Jest to opis ludowych białoruskich zwyczajów dożynkowych. Naogół powieści poetyckie Marcinkiewicza są odbiciem czasów pańszczyzny i przedstawieniem ludowego życia białoruskiego ze wszystkimi szczegółami.

W historii literatury białoruskiej Marcinkiewicz jest uważany za twórcę języka literackiego, oraz za ojca dramatu białoruskiego. Przed paru laty ukazała się w Wilnie monografia o Marcinkiewiczu, w opracowaniu J. Gołąbka (J. Gołąbek. Wincenty Dunin-Marcinkiewicz, poeta polsko-białor., Wilno 1932 r.).

Prócz Marcinkiewicza występują w tym okresie inni poeci białoruscy, jak Weryha Darewski, Kalinowski, Szpilewski, Karatyński i t. d., ale żaden z nich nie dorównał Marcinkiewiczowi. Wszyscy ci poeci są przedstawicielami t. zw. szlacheckiego romantyzmu". Próbował pisać po białorusku również Syrokomla. Gdy w r. 1848 zawitała do Wilna wiadomość o rewolucji paryskiej, mającej zwiastować „Wiosnę Ludów", wiosnę tę witał Syrokomla w wierszu białoruskim

p. t. „Dobryja wieści“. Wszyscy ci poeci lubią swój naród, swych „miłych mużyczkou“, jak ich nazywa Czeczot, chcą pomóc chłopu ażeby był podobny do człowieka, żył w dostatku i t. p. Nie obce im były również sprawy szrzenia oświaty wśród ludu. Ale ideałem tych romantyków były przede wszystkim patriarchalne stosunki między dworem a wsią i opieka dworu nad włościanami. Dobry pan — pokorny chłop — oto podstawa ideologii szlachecko-romantycznego kierunku w literaturze białoruskiej XIX w. Dlatego też cały staroszlachecki kierunek romantyczny minął nie potrafiwszy zapalić w duszy narodu białoruskiego iskry, któraby zachęciła go do nowego świadomego życia, ponieważ ciemny, niepiśmienny chłop, tej, ani żadnej literatury znać nie mógł, a nieliczna inteligencja białoruska, znająca prawdziwe stosunki panujące na wsi, wyczuwała fałsz i całą nieistotność takiej próby rozwiązania kwestii społecznej na Białorusi.

Początek siódmego dziesięciolecia przyniósł nowe zjawisko w literaturze białoruskiej. Przed powstaniem styczniowym ukazuje się w jęz. białoruskim literatura agitacyjna, polityczna. Pojawiają się odezwy i broszury, utrzymywane w duchu antyrządowym. W celu przeciwdziałania tej literaturze, rozpowszechnianej przez patriotów polskich, administracja rosyjska wydawała odezwy i broszurki o tendencji wręcz przeciwnej. W roku 1865 wyszedł zakaz wydawania książek i druków białoruskich, który przetrwał w całej surowości, aż do rewolucji 1905 r. Czasem drukowano po białorusku za granicą (w Krakowie i Poznaniu) i książki przemycano do kraju. Tak było np. z „Dudką białoruską“, którą drukowano w Krakowie, w r. 1891 i ze „Smykiem białoruskim“, drukowanym w Poznaniu, w r. 1895. Są to zbiorki wierszy Macieja Buraczka (pseudonim Franciszka Bohuszewicza z Oszmiańszczyzny), które w swoim czasie były bardzo rozpowszechnione na całej Białorusi. Nawet jeszcze obecnie można spotkać wśród starszych ludzi z Oszmiańszczyzny, czy to Białorusinów, czy nawet Polaków, którzy umieją niektóre wiersze Bohuszewicza na pamięć. Wiersze „Dudki“ i „Smyka“ mają charakter przede wszystkim socjalno-narodowy, poza tym Bohuszewicz, jako były sędzia, krytykuje w swoich wierszach stosunki w sądach rosyjskich, urzędników carskich oraz tych, którzy zapominają mowy białoruskiej. Od Bohuszewicza rozpoczyna się w literaturze białoruskiej nowy kierunek — narodowy, którego celem jest narodowe i socjalne uświadamianie ludu białoruskiego. Dlatego też w historii literatury białoruskiej Bohuszewicza słusznie uważają za ojca odrodzenia białoruskiego. Jest on pierwszym narodowym poetą Białorusi, który pisał wyłącznie po białorusku i nie dla rozrywki, jak to czyniła większość romantyków, a dla uświadomienia swego narodu. Naśladują Bohuszewicza: Janko Łudzyna — pseudonim I. Niesłuchowskiego z Mińska („Wiązanka“) oraz A. Paszkiewiczówna („Ciotka“) z Lidczyzny („Skrypka białor.“). Utwory tych poetów są znacznie słabsze od utworów Bohuszewicza. W r. 1906 pozwolono wreszcie na druk białoruski i od tego czasu zaczęło wychodzić w Wilnie pierwsze białoruskie legalne czasopismo „Nasza Dola“, później „Nasza Niwa“, „ „Maładoja Biełaruś“ i t. p. Teraz można było drukować książeczki ludowe, czytanki, poradniki gospodarcze i t. p., jakkolwiek cenzura rosyjska zawsze jeszcze stawiała przeszkody. Autorowie pisywali wyłącznie pod pseudonimami i drukowali swe utwory przeważnie w Petersburgu, gdzie ku temu warunki były znośniejsze. Czasopismo „Nasza Niwa“ (które było drukowane czcionkami łacińskimi dla Białorusinów katolików i „graždanką“ dla Białor. prawosławnych) staje się od r. 1906 ośrodkiem całego narodowego

ruchu białoruskiego. Dookła „Naszej Niwy" skupia się ta rodzima, pochodząca z ludu inteligencja białoruska, która nietylko współczuje z ludem, ale rozumie go i głęboko przejmuje się jego losem. Artykuły polityczne, społeczne, gospodarcze, wiersze i opowiadania młodych poetów białoruskich, wskazówki praktyczne — to treść numerów „Naszej Niwy".

W tym czasie zaczynają próbować swych sił najwięksi współcześni poeci białoruscy: Janko Kupała (pseudonim Jana Łucewicza z pod Radoszkowicz i Jakub Kołas (pseudonim Konstantego Mickiewicza ze wsi Mikołajewszczyzna, z pod Stołpców). Nie sposób w ramach krótkiego artykułu omówić nawet pobieżnie całą nadzwyczaj różnorodną twórczość tych poetów. Dlatego też ograniczę się tylko do podania najgłówniejszych utworów.

Tak Janko Kupała, jak i Jakub Kołas, piszą wyłącznie o ziemi białoruskiej i niedoli chłopa białoruskiego.

Kupała jest poetą ludowym, gdyż głównym tematem jego twórczości jest lud i wieś białoruska. Całą twórczość poety można podzielić na cztery okresy. Do pierwszego okresu należy zbiorek wierszy pod tytułem „Żalejka" (1908), gdzie autor występuje jako obserwator otaczającego życia. Bohaterem „Żalejki" jest chłop i jego niedola. Wiersze „Żalejki" czarują czytelnika swą prostotą i silnym wyrazem emocjonalnym. Drugi etap artystycznego rozwoju Kupały stanowi zbió wyrazem emocjonalnym. Drugi etap artystycznego rozwoju Kupały stanowi zbiór wierszy p. t. „Huślar". Obserwujemy tu pogłębienie pierwiastka refleksyjnego i liryzmu. Do trzeciego okresu twórczości poety należy zbiór wierszy p. t. „Szlacham życcia", w którym Kupała występuje w charakterze wieszcza i bojowca o lepsze jutro. Sprawa mowy białoruskiej, narodowy ucisk Białorusinów za carskich czasów i temu podobne kwestie znalazły swój wyraz w tym utworze. W roku 1922 ukazuje się czwarty zbiór wierszy Kupały p. t. „Spadczyna", gdzie poeta rozszerza i pogłębia niektóre znane motywy z poprzednich zbiorów. Następny etap w rozwoju Kupały stanowi jego zbiorek p. t. „Beznazounyja". W tym zbiorku poeta występuje jako piewca październikowej rewolucji. Oprócz tych zbiorów poezji lirycznej Kupała zaznaczył się również na polu epiki i dramatu. Do tych utworów trzeba zaliczyć następujące: „Adwiecznaja pieśnia", „Son na kurhanie", „Paulinka", „Raskidanoje hniazdo" i „Tutejszyja". Treścią tych utworów jest życie drobnej szlachty lub niedola chłopa białoruskiego. Dramatyczna twórczość Kupały nie przedstawia się imponująco. Zasługują na uwagę jeszcze przekłady Kupały z literatury polskiej: Mickiewicza, Syrokomli i Konopnickiej. W najnowszych utworach, które ostatnio ukazały się w Mińsku, Kupała występuje jako wybitny poeta Białorusi sowieckiej, gdzie obecnie przebywa.

Drugim koryfeuszem literatury białoruskiej jest Kołas, rówieśnik Kupały, który również po rewolucji osiedlił się w Mińsku. Do pierwszych utworów Kołasa należy zbiorek wierszy p. t. „Pieśni żalby" (1910 r.), w których występuje poeta jako lirnik i piewca swego kraju. W tych utworach widać jeszcze wpływ rosyjskich poetów: Lermontowa i Niekrasowa. Następny etap twórczości Kołasa, to zbiory opowiadań („Apawiadańni" i „Rodnyja zjawy"), gdzie poeta odmalowuje przyrodę swego kraju, oraz ciężkie życie jego mieszkańców. W roku 1918 ukazuje się pierwszy większy poemat Kołasa „Symon Muzyka", osnuty na tle tragedii chłopca wiejskiego, Symona, mającego wielkie zdolności do muzyki. Fabuła poematu przypomina „Janka Muzykanta" Sienkiewicza. Swój poemat Kołas ofiarował specjalnie młodzieży białoruskiej. Monumentalnym utworem w całej poezji białorus-

kiej jest poemat Kołasa „Nowaja ziamla“ (1923 r.), którego krytyka białoruska porównuje do „Pana Tadeusza“ Mickiewicza i „Eugeniusza Onegina“ Puszkina. Treścią poematu jest niedola bezrolnego chłopa białoruskiego — ojca poety. Charakterystyczną cechą poematu jest jego realizm i nadzwyczaj piękne i plastyczne obrazy przyrody w różnych porach roku. Zasługa Kołasa w literaturze białoruskiej polega jeszcze na tym, że przyczynił się on wydatnie do wzbogacenia prozy białoruskiej, która przed nim była uboga. W 1923 roku ukazała się powieść Tarasa Huszczy (drugi pseudonim poety) „U Paleskaj Hłuszy“, w której autor przedstawił życie wiejskiej, przedwojennej inteligencji białoruskiej, a przede wszystkim nauczycielstwa. Przed paru laty ukazała się druga część tej powieści p. t. „U hłybi Paleśsia“. Do nowszych utworów Kołasa należą: „Na rubiażу“. „Adszczapieniec“ i „Dryhwa“.

Prócz tych dwóch najwybitniejszych narodowych poetów Białorusi, w literaturze białoruskiej występuje po r. 1906 cały szereg innych, większych i mniejszych poetów. Z powodu braku miejsca podaję tylko nazwiska niektórych poetów i tytuły ich utworów: 1) Padźwihin Sz. (pseudonim Lewickiego z pod Radoszkowicz), pisał opowiadania humorystyczne („Wasilki“, „Biarozki“); 2) „Ciotka“ (pseudonim Paszkiewiczówny z pod Lidy), o której wspomniano wyżej; 3) A. Harunrobotnik (pseudonim Pruszyńskiego z Mińska), pisał na wygnaniu na Syberii („Matczyn dar“); 4) M. Bohdanowicz — wielki talent — napisał zbiór wierszy p. t. „Wianok“; 5) Biadula (pseudonim Żyda Pławnika z Wileńszczyzny), pisze wierszem i prozą („Abrazki“, „Na zaczarowanych honiach“, „Pod rodnym niebam“, „Jazep Kruszyński“ i t. p.); 6) Fr. Olechnowicz z Wilna, napisał kilka drobnych utworów dramatycznych („Czort i baba“, „Na Antakoli“,„ Zaruczyny Paulinki“, „Na wioscy“ i in.; 7) Hartny (pseudonim Zyłunowicza) napisał „Soki caliny“, „Treski na chwalach“ i inne; 8) Bujła („Kurhannaja kwietka“); Arsienjewa („Pad sinim niebam“).

Po rewolucji 1917 r. na Białorusi, zwłaszcza w Mińsku, zjawiło się mnóstwo, jak grzybów po deszczu, młodych poetów o nieprzeciętnych talentach, jak: Czarot, Browka, Aleksandrowicz, Zarecki, Krapiwa, Łyńkow i inni. Na naszej Białorusi wśród najmłodszych poetów wybijają się: Tank, Biarozka, Wasilok i Maszara.

B. Kowalewicz.

Ratujmy pieśń i muzykę ludową.

Z apelem tym zwraca się do ogółu społeczeństwa „Centralne Archiwum Fonograficzne“ (Warszawa 1, Krak. Przedmieście 32, tel. 668-55). Archiwum to, założone w lecie 1934 r. jako instytucja naukowa przy pomocy Funduszu Kultury Narodowej oraz subsydiowane przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i Fundusz Kultury Narodowej, ma na celu zbieranie, opracowywanie i ściśle naukowe wydanie muzyki i pieśni ludowej w Polsce. Po raz pierwszy w odrodzonej Polsce stworzono placówkę naukową, której dążeniem jest ocalenie pieśni i muzyki ludowej w całości, t. j. nie tylko polskiej, ale też i innych narodowości, mieszkających w granicach Rzczypospolitej.

W dobie niesłychanego rozwoju cywilizacji i techniki, kiedy zdobycze techniczne docierają aż do najbardziej zapadłych zakątków kraju, folklor stoi przez zagładą: radio, służba wojskowa, pobyt w mieście, i t. d., i t. d., oto czynniki, które w szybkim tempie sprowadzają wpływy miejskie na wieś. Wieś nasza coraz rzadziej rozbrzmiewa nutą melodii i pieśni ludowej. Młodsza generacja przeważnie nie zna dawnych pieśni, starsza zapomina; tańczy się tanga, foxtroty itp. Czas już przystąpić do ratowania tego, co jeszcze w ogóle uratować można.

Ponieważ zadanie to jest wprost olbrzymie, a możliwości finansowe „Centralnego Archiwum Fonograficznego" są niesłychanie skromne — nie ma wystarczającego zespołu pracowników (liczba dotychczasowych współpracowników w Archiwum jest bardzo szczupła, ze względu na pracę honorową), ani też odpowiednich funduszów, aby móc wszędzie wysyłać zbieraczy w teren, celem nagrywania muzyki ludowej, za pomocą fonografu — „Centralne Archiwum Fonograficzne" zwraca się do całego społeczeństwa z gorącą prośbą o współpracę przy tym tak ważnym i palącym zadaniu.

Pomoc i współpraca mogą być różnorodne:

a) Istnieje wiele osób, posiadających pieśni ludowe, zbierane przez wiele lat. Ci mogliby udostępnić swe zbiory „Centralnemu Archiwum Fonograficznemu": oddając swe zapiski na własność, albo wypożyczając je Archiwum dla skopiowania, zastrzegając sobie prawa autorskie i ujawnienie nazwiska (koszty przesyłki zostaną zwrócone).

b) Ci, którzy chcieliby zbierać otrzymują wskazówki, w jaki sposób mają do pracy tej przystąpić.

c) Są wreszcie jednostki, stowarzyszenia i instytucje, które mogłyby finansowo poprzeć akcję wspomnianego Archiwum.

Zaznacza się, że do Archiwum nadają się:

1. Ludowe pieśni wszystkich narodowości, zamieszkujących Polskę (melodie z tekstem, albo teksty czy tylko melodie);

2. melodie ludowych tańców;

3. oraz wszystko, co dotyczy muzyki i pieśni ludowej, a więc chętnie będą przyjęte (drukowane) zbiory i poszczególne prace na ten temat.

Kierownik „Centralnego Archiwum Fonograficznego.

(—) dr. Julian Pulikowski

docent Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego

Artykuł wesoły.

(Wolny od krytyki i sprostowań).

Najpierw parę słów do mego podtytułu. Otóż praktyka wykazała, że litera ci związkowcy, są często atakowani i muszą szukać obrony. Znalazłem ją w dwóch postaciach: przez dodawanie do każdej korespondencji powyższego podtytułu, ewentualnie zagranicznego słowa — „Copyright", oznaczającego zastrzeżenie praw autorskich, następnie — korespondenci — „literaci" związkowcy z prowincji muszą założyć Związkowy Związek Korespondentów Prowincjonalnych (Z. Z. K. P.).

Leżąc po tłustym czwartku do góry brzuchem planowałem sobie program zjazdu (narazie utrzymuję w tajemnicy) pod hasłem: „PIÓREM I SZPADĄ DO WALKI Z WSZELKĄ PLEJADĄ".

Ale ja tu gadu gadu, a na dalszy ciąg artykułu nie mam czasu. Nawet przeklętego wstępu nie skreśliłem. Zacząłem więc (nie mając czasu) rozmyślać o... czasie i podługim rozważaniu doszedłem do wniosku, że czas jest jestestwem złożonym Różne bowiem są czasy: złe i dobre, smutne i wesołe, stare i nowe, radykalne klerykalne i socjalne (czytaj: demokratyczne), idealne i materialne, ciężkie i lekkie, niepewne, groźne i łagodne, przejściowe (np. 100 dzieci na 1 nauczyciela), stałe (np. nasze ubóstwo) i wieczne (np. odpoczywanie po bezpłatnej praktyce), wojenne (np. plebanii ze szkołą — patrz „Kurier Wil." Nr. 4 z 5 stycznia r. b. — dopisek red. J. Święcickiego do artykułu p. Romer-Ochenkowskiej p. t. „Związek Nauczycielstwa Polskiego") i spokojne (czytaj: Hiszpania) etc.

Człowiek nie jest właściwie w zgodzie z czasem. Wzywa go, gdy mu brakuje (czas), skoro zaś czas ma — stara się go czymś zabić. Stąd też mówi się: „dla zabicia czasu".

Ja osobiście na czas specjalnie nie narzekam. Zarzuciłbym mu (pętlę na szyję) może zbytnią powolność co do szybkości awansów nauczycielskich Ale to podobno nie jego wina. Tak przynajmniej słyszałem od kol referenta porad prawnych w swym Ognisku.

No macie! Znowu zagadałem się! Zmiłujcież się Koledzy (żanki) i policzcie mi to wszystko, jeśli już nie za cały artykuł, to przynajmniej za wstęp, którego nienawidzę i organicznie nie znoszę.

SZOPKA NAUCZYCIELSKA.

W tych dniach opuści na zawsze prasę spóźniona (znów o czasie) Szopka Nauczycielska w opracowaniu całego zespołu P. A. O. Szata „Szopki" będzie jedwabna, różnobarwna i bogato ilustrowana. Znajdziemy w niej moc karykatur wszystkich naszych osobistości, zajmujących poczytne miejsca w szkolnictwie i administracji szkolnej.

Poniżej rozpoczyna się dział „poezji". Przytaczam niektóre zwrotki:

„My nauczyciele, głów oświeciciele,
Na stos, rzuciliśmy, swój życia los" i t. d.

* * *

A czy znasz ty, bracie młody —
Kiepskich ocen swych powody?"

* * *

„Choć na butach łaty, a na spodniach dziury,
Byle by najprędzej do emerytury.“
Oj ta, oj ta dana, szkoło ukochana, i t. d.

* *
*

„Jak to w mojej szkole ładnie (bis)
Kiedy sufit się zapadnie (bis).
Gmina nie chce reperować (bis),
Ja nie mogę jej darować“ (bis).

* *
*

„Szkolny ogródeczku rozwijaj się (bis).
Bo bez ogródka — wyjdę na dudka,
wnet zwolnią mię“ (bis).
Dadzą mi dekrecik z podpisami (bis)
Schowam ja w kuferek, ten ładny papierek —
z pieczęciami“ (bis).

* *
*

„Przybyła ma władza pod ganeczek (bis).
Pamiętny to będzie ów dzioneczek“ (bis).

* *
*

Wlazł kotek na płotek i mruczy,
że w szkole pacholę się uczy.
O kotku na płotku — więcej nic,
Zachowaj w pamięci kotka „witz“.

Po poezji następuje bogata kronika. M. in. przeczytamy: zgubiono koło Hal Miejskich oś metodyczną z I-go półrocza, kto by wiedział coś o niej, proszony jest donieść do Inspektoratu m. Wilna i na tym samym korytarzu do Inspektoratu Obwodu Wileńskiego. Nagroda zapewniona, która zgóry znajduje się u woźnego tychże inspektoratów, p. Józefa.

Nie sposób omówić tu wszystkich działów arcyciekawej „Szopki Nauczycielskiej“, którą niebawem zobaczycie. Nieco cierpliwości.

KRONIKA TOWARZYSKA.

— INSPEKTOR KUMEM. W jednej ze szkół wiejskich naszego Okręgu odbyła się ostatnio konferencja rejonowa, poczem nastąpiły chrzciny nowonarodzonego synka kolegi, pracującego w tejże szkole. Ojcem chrzestnym był inspektor szkolny, matką zaś koleżanka, która wygłosiła na konferencji niezwykle ciekawy referat p. t.: „CHCESZ ZWIĘKSZYĆ FREKWENCJĘ W SZKOLE — MIEJ WŁASNE DZIECI“.

Podczas tej niebywałej dotychczas uroczystości wzniesiono wiele toastów na cześć związku (małżeńskiego) i wygłoszono szereg przemówień na temat ścisłej współpracy plebanii ze szkołą i z władzami szkolnymi. Po szerokiej dyskusji odbyła się składka na rzecz noworodka, która dała dobre wyniki, bo dosięgła sumy 100 zł.. Sumę tę złożono na P. K. O. na imię chrześniaka, któremu wolno będzie podjąć tę sumę dopiero podczas bezpłatnej praktyki nauczycielskiej.

REWIZYTA. Prezes Ogniska R. kol. W. P. rewizytował wójta gminy S. p. B. Podczas tej kurtuazji obaj wygłosili głośnie dość przemówienie, dotyczące dodatku mieszkaniowego, oraz remontu i zaopatrzenia szkół.

— ZAŚLUBINY. W końcu karnawału odbyły się zaślubiny Koleżanki Z i kolegi A. z Ogniska N. i z Ogniska L. Młodej Parze życzymy przynależności do Ogniska wspólnego i pracy w jednej szkole.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

(Otrzymane na aparacie Hughes'a).

Jedno z małych pism opozycyjnych donosi, że na wodach hiszpańskich zatrzymano łódź podwodną z literami: Z. N. P. Wymowne to są litery, dodaje owe małe pismo. A dalej czytamy: **„NARESZCIE ŚWIAT SIĘ PRZEKONA O PODZIEMNEJ I PODWODNEJ ROBOCIE TEJ ORGANIZACJI, O KTÓREJ STALE ALARMUJEMY ZDROWĄ OPINIĘ PUBLICZNĄ".**

Po otrzymaniu tej fascynującej wiadomości odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Prezydium Z. N. P., które za pomocą tegoż aparatu zdementowało ową prowokacyjną wiadomość. Sprawę zaś skierowano do sądu.

* * *

Przy tej okazji załatwiono następujące ważne sprawy organizacyjne:

1) Zaangażowano stałego komornika przy Okręgu, dla obsługi całego terenu.

2) Zwiększono pełnomocnictwa skarbników Ognisk.

3) Postanowiono nabyć samochód celem sprawniejszego funkcjonowania i dotarcia Członków Okręgu do najniższych komórek w najbardziej zapadłych kątach.

4) Postanowiono uruchomić pogotowie metodyczno-pedagogiczne na razie na m. Wilno. Dla rozwinięcia tego dobrodziejstwa w terenie — Okręg nasz zamierza nabyć (po spłaceniu samochodu) samolot RWD 4 m. 5.

Na tym obrady i salę posiedzeń zamknięto na klucz.

ODPOWEDZI REDAKCJI.

KOL. W. Artykuł Wasz p. t. „Oni zaczęli" nader ciekawy, lecz ton jego zbyt ostry i dosadny. Przeróbcie go w duchu: „Pokój ludziom dobrej woli".

KOL. ZOSIA M. Wiersze Wasze w treści dobre, tylko forma nieco szwankuje. Zwrotu: „POCZUŁAM COŚ W SOBIE, JAKBY ŻYWOT NOWY" — nie rozumiemy. Czy tu chodzi o Waszą radość z powodu otrzymanego w styczniu awansu, czy... W każdym bądź razie składamy Koleżance serdeczne gratulacje, w myśl przysłowia: „Od przybytku głowa nie boli".

KOL. HANECZKA P. Prośbę Waszą o tym, ażeby Koledzy zachowywali się nieco ciszej w hoteliku związkowym przy Okręgu, wywiesiliśmy na honorowej ścianie w męskim pokoju i mamy całkowitą nadzieję, że Koledzy nie zawiodą, zwłaszcza po godz. 24, na czym Koleżance zależy. Za te „wybryki" młodzieńców mocno przepraszamy.

Na tym kończę i żegnam wszystkich do następnego numeru.

Jan Hopko.

Ręce i nogi załamać.

Motto: Nieszczęsny bibliotekarz, z kałamarzem w dłoni,
stoi jak skamieniały i łzy rzewne roni!....

— bo i ma czego! Zbliża się taki polonista, a tym samym chroniczny bibliotekarz do narzędzia swych tortur — szafy bibliotecznej. Szafa ma wygląd reprezentacyjny: ponura facjata, wypięty front, jednym słowem: barbara! Podchodzi z trwogą, bo już sama jej mina świadczy, że ma niestrawność, ale podtrzymuje go pod ręce nadzieja, kusząc: w takiej arce zmieści się tysiąc tomów, a z nich będzie można choć parę procent dobrego ziarna wyłuskać. A jeżeli, jeżeli (o naiwny) okaże się, że połowa z tego nadaje się do użytku, to toż żyć — nie umierać, tylko puścić korzonki przy szafie i hojną ręką rozdawać na prawo i lewo skarby tego ponurego wulkanu. Tymczasem otwierają się podwoje i... wulkan wybucha! Ciemno w oczach robi się ze zgrozy; są w tej szafie książki nowe i dobre, tylko, że przez te dobre przeszedł jakiś żywiołowy kataklizm, orkan, huragan; a te nowe! trzeba złapać się za głowę, żeby nie jęknąć: Władzo, ty widzisz i nie grzmisz?! Wszak „pierwsza instancja" jeszcze przed otwarciem szafy, jeszcze wymawiając słowa sakramentalne: „Daję ci klucz od królestwa twojego" — uprzedziła chytrze „mamy około 400 tomów!" A teraz? Bibliotekarz z odwagą rozpaczy ogląda to swoje królestwo, pojękując litościernie. Połowa tych groźnie zapowiadanych „tomów" to t. zw. „biblioteka naszych milusińskich", w których (tomach nie Milusińskich) opowiada zakatarzony moralnie wujcio, lub znudzona wielkopańską bezczynnością ciocia, cierpiąca na niestrawność umysłową „O Milusiu, co wyjadał konfitury", „O srebrnych pantofelkach Cipci", „O niegrzecznym Zdzisiu i grzecznej Malince" i inne w tym rodzaju bzdurne historyjki na (szczęściem) aż(!) dziesięciu kartkach formatu skąpej pocztówki. Trzymając te „tomy" w rękach, bibliotekarz ogląda się za Milusińskimi; czy to ma być ta gromada półgłodnych i półnagich dzieci, o nogach zakutych w szmaty i drewniaki, o zawszonych koszulach i grzbietach już od dzieciństwa przygiętych ciężarem życia i ojcowską kapotą, pod którą kryje się wygłodzone ciało? To są jego Milusińscy — tylko.... czy on będzie miał odwagę zapytać je: czy widziały konfitury? — widziały tylko — nie jadły; bo gdzież taki nasz Milusiński może znać smak konfitur, jeżeli często nie wie, jaki ma smak, ot, taka zwykła, ordynarna bułka? — gdzież mu czytać o srebrnych pantofelkach, jeżeli on dziś jeszcze przyczłapał po błocie do szkoły w przeciekających ojcowskich buciorach, albo poprostu, ordynarnie: boso!

Więc stoi biedny bibliotekarz z „Eleganckim Karolkiem" i „Niezdolnym Mieciem" w przerażonych dłoniach i patrzy bezradnie na zbitą gromadę głów, patrzy z zażenowaniem w oczy dzieci, proszących o książkę „żeby była ładna" — i myśli sobie: oby zemsta Fredry nie ominęła tych grafomanów, którzy w godzinach napadu szczególnie złośliwej chandry wypisywali te przeraźliwie idiotyczne historyjki, dla przeraźliwie ckliwych półkretyńskich Milusińskich.

I szuka dalej, aż zachodzi w Dolinę bez wyjścia, bo zamiast tych oczekiwanych cudów wyspy tajemniczej widzi przed sobą pokaźnych rozmiarów Śmietnik!

Czuje, że przed nim wyrasta Czarna Ściana, której nawet największy Huragan nie wywali i najprzenikliwsze oko proroka nie dojrzy przez nią śliczności umieszczonych w Srebrnym Królestwie marzeń o bibliotece szkolnej!

Potop banialuków zalewa półki i zagania biednego bibliotekarza w Dolinę bez wyjścia, z której się jednak jakoś trzeba wydobyć! Więc zaczyna wysokogórską wspinaczkę w celu wyszukania książki, która bodajby już czytana była na ziemi polskiej przed wielu laty, ale która i dziś jeszcze ma swe walory wartościowe i... wszystkie kartki! Śledzą go pilnie oczy wyczekującej gromady, a on tymczasem wyczynia akrobatyczne popisy i łamańce na taborecie, ustawionym na stoliku, gdyż szafa obecnie biblioteczna, pierwotnie miała służyć za pokaźną spiżarnię, w której tajemniczej głębi, połączonej ze stratosferyczną wysokością, da się właśnie przez Eleganckim Karolkiem i Łakomą Kicią ukryć ponętne słodycze, wyprodukowane według wskazówek p. Ćwierciakiewiczowej. Szuka więc, szuka z narażeniem własnego karku (radzę wszystkim bibliotekarzom w celu samoobrony co rano ćwiczyć 10 minut akrobatycznej gimnastyki; przy wydawaniu książki — jak znalazł!). Aha, ale on wciąż jeszcze szuka i aż mu się oczy zamieniają w Zaczarowane Koło, bo oto co się okazuje: Robinsonowi brakuje Piętaszka (11 kartek w środku), nie wiadomo, jak się zaczyna kariera życiowa Janka w Legionach, a Bajka z 1001 nocy nie ma końca, niby ten Marek, co to do dziś dnia chodzi na jarmarek! Wmawia jednak jakoś dzieciom, te nie zaczynające się, wypatroszone. lub nie kończące się książki, pocieszając, zależnie od okoliczności: „weź, ja ci to opowiem do końca“, „przeczytaj a początku sam się domyślisz to nie sztuka czytać z początkiem“, „o, to nic, że brak środka, kto teraz ma środki“ (dziecko tej filozofii jeszcze nie rozumie) no, i jakoś część gromady odprawił, ale i tej reszty nie może odprawić z niczym, bo ona pomimo wszystko chce „z końcem z początkiem i z obrazkami“ — ot co!

Ponieważ już się te dobre, a rzetelnie przez kilka pokoleń wyczytane książki wyczerpały — bibliotekarz z trwogą sięga po te nowe. Że nowe — to coś znaczy! — a że nic dobrego — przeczuwa! Patrzy na tytuł, przegląda treść i nie potrzebuje nawet kataklizmów żywiołowych, żeby się w słup soli zamienić!

Oto z za pierwszej okładki uśmiecha się mdło Moja Ciocia pułkownikowa (baczność!) do krwiożerczego Joana VIII-go. Za nią ukrywa się Mała Syrena, skwaszona nieco, bo właśnie popełniła pierwszy błąd i ponosi teraz skutki lekkomyślności. Spotkała ją Zasłużona kara, a wszystkiemu winien Dowcipny Kubuś, który po odbytej Końskiej kuracji odżywia się właśnie Fatalną Kiełbasą. Nic mu nie będzie! Za tą trójką mizdrzy się wdzięcznie Fircyk w zalotach, robiąc słodkie oczy do Ciotki na wydaniu, ale ona uważa, że będzie to Mąż od biedy, więc woli już sobie przypomnieć, co jej doradzała Mądra mama i zwrócić się w stronę gdzie sztywno tkwi Marcowy Kawaler i żywi nadzieję, że będą z nich kiedyś Nowożeńcy. Ale oto na horyzoncie pojawia się Teść! i oświadcza groźnie, że: Będzie jak było, że głupstwo, iż się właśnie w cioci odezwał Zew krwi, ale Dobre żony powinny sobie szukać lepszej partii! Ot naprzykład intratny fach ma Jedyny włamywacz, niech więc tu zaryzykuje Porwanie Sabiny, a może jemu się uda? Tej tyradzie potakują rozochoceni swobodą Słomiani wdowcy: niedawno asystowali Małżeństwu Zygmunta Ketlisza i jeszcze im w butonierkach tkwią gałązki Lawendy, więc nic dziwnego, że patrzą różowo na świat. Defilada skończona!

Została jeszcze w kąciku jedna książka, od której jakoś zawiewa oborą. Przygotowany już na najgorsze bibliotekarz bierze i tę książkę; otwiera... i... mdleje! Przeliczył się z siłami, bo oto z tej zanoszącej „wsią“ książki uśmiecha się niewinnie i z bezradnym zakłopotaniem taki sobie atrakcyjny tytuł: „Pomoc przy porodach krów“! —

I kto się jeszcze teraz dziwi, że wytrwały i przygotowany na wszystko bibliotekarz — zemdlał? — kto się dziwi, że nie mając z tych 400 tomów nic prawdy, jeszcze im w głowach szumi miód z Najnowszej gospodarki w pasiece — wie do podania dzieciom — zgrzyta zębami, że nie może, wobec wyżej wymienionych „głęboko naukowych" dzieł sporządzić katalogu do użytku dzieci. A wszystkie „dzieła" są wpisane do groźnej księgi, poświadczonej groźnymi podpisami i zakończonej jeszcze groźniejszym plackiem lakowej pieczęci. Znakiem tym: tabu! — nic wykreślić, nic ruszyć, nie przewietrzać śmietnika „nie wolnia"!

I wobec tego wszystkiego kto się jeszcze zdziwi, że biedny bibliotekarz załamawszy, jako się rzekło, ręce i nogi, z katalogiem w dłoni siedzi jak skamieniały i łzy rzewne roni? On wie doskonale, że Będzie jak było, że od czasu Ćwieczka nic się tu nie zmieniło, tylko, że te dobre książki wyłysiały i robią bokami, a te nowe? —... już wiecie! Wobec swej frapującej treści czekają na profesora-kryminologa, który się podejmie pisać dzieło „O bibliotekach szkolnych".

Ławrukiańcówna Maria.

Komunikaty.

KURS SPÓŁDZIELCZY.

Związek Sp. Sp. „Społem", w porozumieniu z Zarządem Okręgu Z. N. P. w Wilnie, organizuje w dniach od 18 do 31 lipca b. r. dwutygodniowy kurs spółdzielczy dla nauczycieli Okręgu Szkolnego Wileńskiego, nad jeziorem Narocz.

W programie kursu, prócz aktualnych zagadnień ruchu spółdzielczego w Polsce, zagadnień księgarstwa spółdzielczego, uwzględnia się zagadnienia ideologii, organizacji, administracji i rachunkowości Spółdzielni uczniowskich (16 godz.).

Pełne utrzymanie, wraz z mieszkaniem wyniesie 2 zł. 50 gr. dziennie.

Pobyt nad Naroczą można rozpocząć od dnia 5 lipca na tychże warunkach, w tym czasie bowiem będzie się odbywał kurs spółdzielczy dla sklepowych.

Ze względu na b. ważne zagadnienia, jakie będą opracowane na kursie (szczególnie ważne dla nauczycielstwa Ziem Wschodnich), jak również ze względu na dostępne warunki, umożliwiające spędzenie kilku tygodni w pięknej, letniskowej miejscowości, nad największym jeziorem w Polsce, zachęcamy Koleżanki i Kolegów do wzięcia udziału w kursie.

Zgłoszenia należy kierować do Komisji Spółdzielczej przy Zarządzie Okręgu Z. N. P. w Wilnie (Zygmuntowska 4).

Szczegółowsze informacje i program kursu będą podane w następnym numerze „Spraw Nauczycielskich".

Z KOMISJI SPÓŁDZIELCZEJ.

Komisja Spółdzielcza przy Zarządzie Okręgu zwraca się z prośbą do Zarządów Oddziałów Powiatowych i Ognisk, które nie nadesłały dotychczas odpowiedzi na pismo z listopada 1936 r. L. Dz. 2529/36, o rychlejsze powołanie do życia Komisyj Spółdzielczych, zarejestrowanie członków, pracujących w spółdzielczości i nadsyłanie wykazów zarejestrowanych członków.

Z WYDZIAŁU FINANSOWEGO.

Wydział Finansowy Zarządu Okręgu komunikuje, że w związku z likwidacją działu pośrednictwa w sprzedaży towarów na raty— z dniem 1 marca 1937 r. wstrzymane zostało wydawanie orderów na kupno towarów.

W SPRAWIE WYCIECZKI DO PARYŻA NA MIĘDZYNARODOWĄ WYSTAWĘ.

Oddział Grodzki Z. N. P. w Wilnie podaje do wiadomości, że lista zgłoszeń na wycieczkę do Paryża—Nicei—Mediolanu—Wiednia i t. d. została zamknięta. Żadnych zgłoszeń na wymienioną wycieczkę Oddział Grodzki już nie przyjmuje.

Pragnąc jednak uczynić zadość prośbom Kol. Kol. Oddział Grodzki Z. N. P. w Wilnie przyjmuje zgłoszenia do dnia 28.III.1937 r. na 7-dniową wycieczkę do Paryża, która obejmie tylko zwiedzanie Paryża i Wystawy. Całkowity koszt, t. j. paszporty, przejazd III klasą koleją lub statkiem, hotele, pełne utrzymanie, wstępy na wystawę, wyniosą około 250 zł., płatnych w 10 ratach lub gotówką. W razie braku dostatecznej ilości zgłoszeń wycieczka nie odbędzie się.

Kol. Kol., którzy zgłoszą swój udział, otrzymają zawiadomienie o przyjęciu w dniu 1.IV. b. r. Wycieczka odbędzie się w pierwszych dniach sierpnia b. r.

Na odpowiedź załączyć znaczek pocztowy.

WYCIECZKA I KOLONIE.

Zarząd Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Krakowie urządza w lipcu i sierpniu b. r. szereg różnorodnych wycieczek krajoznawczo-naukowych i kolonij wypoczynkowych. Prospekty i dokładne programy tychże imprez przesyła Zarząd Okręgu Związku Nauczycielstwa Palskiego w Krakowie, ul. Szewska 20.

Recenzje.

KIESZONKOWY ATLAS POLITYCZNY.

Potrzeby społeczeństwa w zakresie map i atlasów są dzisiaj jeszcze dalekie od zaspokojenia. Jedynie szkoła nasza dysponuje bogatą i prawie już dzisiaj kompletną serią niezbędnych atlasów i map. Dla reszty natomiast społeczeństwa brak jest specjalnych atlasów „obywatelskich“ różnej treści i rozmiarów a doraźne potrzeby zaspokaja się przeważnie importem tendencyjnej niemieckiej produkcji, która już dostatecznie w opinii polskiej znalazła potępienie.

Część tej luki zapełnia nowy „Polityczny atlas kieszonkowy“ Romera; główną jego częścią są barwne mapy polityczno - topograficzne w liczbie 38 na 65 stronach wraz z 3 stronami flag narodowych. Poświęcają one przede wszystkim uwagę Europie, której kraje przedstawiono w podziałce 1:6,000.000, niemniej jednak znalazło się w atlasie miejsce i dla innych części świata oraz ważniejszych ich części, jak Stany Zjednoczone, Indie, Chiny, Japonia i t. p.

Drugą częścią atlasu jest 26 stron wykonanych w druku czarnym a przedstawiających całokształt zjawisk i związków przyrody i człowieka oraz wykresy dla rozlicznych zagadnień gospodarczych zarówno w odniesieniu do poszczególnych krajów, jak i Polski.

Zamyka ten mały ale niezmiernie — jak widzimy — treściwy atlas skorowidz około 10.000 nazw geograficznych zamieszczonych na poszczególnych mapach a umożliwiający ich odszukanie. Cechuje całą publikację wzorowa strona graficzna.

—— —— ———

E. Krieck: WYCHOWANIE NARODOWO POLITYCZNE. Przeł. O. Wawrzkowicz. Książnica Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 172. Zł. 7,80.

Wielkie przemiany dokonywujące się obecnie w Niemczech w dziedzinie politycznej, gospodarczej, wojskowej — mają swój odpowiednik w reformach szkolnych niemniej zasadniczych. Książka Kriecka jest znakomitym przewodnikiem tych, którzy chcą orientować się w tych reformach, zmieniających z wyjątkową szybkością i konsekwencją dawną szkołę liberalną w szkołę skrajnie rasowo-narodową. Krieck pragnie, by wychowanie było przesiąknięte ideologią narodowo - socjalistyczną i z niej czerpało siły, ożywiało i rozwijało cechy rasowe, oparte było na karności i silnym poczuciu wspólnego zadania rozszerzenia wolnej przestrzeni dla Niemców. Poważny wysiłek, jakiego lektura tej książki wymaga od czytelnika, opłaca się w całej pełni, gdyż nie tylko zapoznaje ona nas z nowymi hasłami wychowawczymi w Niemczech, ale nadto stara się dać teoretyczne uzasadnienie światopoglądu hitlerowskiego. Pragnie ona przekonać czytelnika o prawdziwości głośnego powiedzenia Hitlera: „Najważniejszym zagadnieniem rewolucji nie jest bynajmniej zdobycie władzy, ale wychowanie człowieka".

J. Chmara: LUBELSKA PIEŚŃ LUDOWA. Książnica Atlas. Lwów — Warszawa, 1936 r. Str. 96, zł. 2.—

Zbiorek o powyższym tytule, obejmujący 83 pieśni regionalnych lubelskich, w szczególności powiatów: lubelskiego, lubartowskiego, puławskiego, składa się z trzech części:

I — Pieśni obrzędowe; II — Wesele; III — Pieśni różne.

Zgrupowane są zatem oddzielnie: kolendy, pieśni świętojańskie, dożynkowe, taneczne, żołnierskie, zalotne, pasterskie i t. p. Każda pieśń posiada swoją „metrykę", a więc wieś, powiat, nazwisko i wiek śpiewającego oraz zapisującego.

Teksty pieśni podane w oryginalnych brzmieniach gwarowych, zawierają wiele ciekawego materiału.

Ze zbiorku wybitnie regionalnego skorzystają przede wszystkim szkoły tudzież organizacje oświatowo - społeczne Lubelszczyzny. Ciekawy słownik pieśni zainteresuje polonistów, językoznawców, jak też i zwykłych miłośników polskiej mowy ludowej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

1) Kol. Rodziewicz — Art. „Współpraca szkoły z domem" skierowaliśmy do P. A. O.

2) Kol. Rodziewicz. — O powagę wizytacji — nie zamieścimy.

3) Kol. Milenkiewicz. — Walczymy z obłudą i szkodliwą polityką. — nie wykorzystamy.

Recenzje, odpowiedzi Redakcji oraz artykuły, z braku miejsca, zamieścimy w następnym numerze „Spraw Nauczycielskich"

Redakcja.